Nr. 173. Lwów — Niedziela dnia 5 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wieczorkach, zebraniach towarzyskich, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla teatrów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia sądowe, zaakcentowane przedmiotami i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: NPM. Śnieżnej — Trofima i Teofila. Jutro: Przem. Pańskie — Krystyny. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 11, Zachód „ „ 6 m. 48 | Długość dnia godzin 14 m. 37, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Postępy katolicyzmu.

W maju roku przeszłego pojawił się ukaz carski o tolerancyi religijnej, a w miesiąc potem czynownictwo dodało do niego takie „wyjaśnienia" i takie przepisy postępowania administracyjnego przy konwersyach, że porzucenie prawosławia stało się bardzo trudne, a często wręcz niemożliwe. Za byle co sadzano do kozy tych, którzy chcieli się pozbyć narzuconej im państwowej wiary, i dopóty trzymano ich w więzieniu, aż nie wyrzekli się „intryg papizmu". Pomimo tak nadzwyczajnych utrudnień, ludność dawnej unicka, sprawosławiona przemocą, wróciła do katolicyzmu. Tak Cerkowny Wiestnik — urzędowy organ prawosławnego synodu — podał teraz w numerze 25-tym wykaz konwersyi w Podlaskiem, na Litwie i Białorusi. W eparchii chełmskiej, gdzie przymusowe nawracanie odbyło się w ostatnich latach panowania Aleksandra II, a było tak tragiczne i krwawe, jak nigdzie się nie zdarzyło, porzuciło prawosławie 110 tysięcy osób. W kiernym dekanacie, obejmującym wioski Prochenki, Kolębrady, Ruską Wolę, Horodek, Saracayn, Ostrów i Horodyszcze, było w r. 1900-ym prawosławnych 7350 osób, pozostało zaś tylko 711; w dekanacie Parczewskim, obejmującym 11 wiosek, utrzymało się przy prawosławiu tylko 100 osób z 9.180 ich zapisanych w r. 1900-ym. Tak samo jest niemal w całej gubernii siedleckiej. Na Litwie i Białorusi przymusowe wynarodowienie unitów odbyło się w r. 1837. Od tego czasu wyrosły dwa nowe pokolenia, które — zdawało się — już zapomniały wiary ojców, a przylgnęły do nowej, panującej, otaczanej opieką, dającej liczne materyalne i polityczne korzyści. Pomimo tego, w ciągu jednego roku, porzuciło prawosławie w gubernii wileńskiej, liczące okrągło, 30 tysięcy osób, a w mińskiej i grodzieńskiej przeszło 10 tysięcy. *Cerkowny Wiestnik*, podawszy cały ten wykaz, dodaje, że ten „zwrot do papizmu" wcale się nie skończył, owszem, trzeba się spodziewać jego ogromnego rozwoju, ponieważ „intryga jezuicka" ciągle pracuje, chociaż nie tak zuchwale jak zaraz po ogłoszeniu manifestu o tolerancyi.

Sprawozdanie *Cerkownego Wiestnika* poruszyło prasę rosyjską. Jedne dzienniki zaczęły obwiniać popów o gnuśność i materyalizm. Wrzekomo nie umieli oni przywiązać do siebie ludu, byli leniwi i chciwi. Każde nabożeństwo zawsze tylko „przepytlowali", albowiem śpieszno im było do gospodarstwa. Tu owe dzienniki opowiadają, jak dobrze się działo popom. Brali oni i dotąd biorą po 1200 rubli pensyi ze skarbu państwowego, a nadto otrzymali na „potrzeby cerkiewne" wioski skonfiskowane Polakom, oraz grunta tych unitów, którzy nie chcieli nawet pod kijami zmienić wiary i za ten zbredniczy upór poszli na wygnanie za Ural. I tak parczewski dziekan otrzymał 2130 dziesięcin, czyli mniej więcej 3500 morgów! Prawosławny proboszcz miał najmniej 260 dziesięcin, wikary minimalnie 145, a dyak 100 dziesięcin. Na duszpasterstwo nie mieli oni czasu, bo musieli zajmować się gospodarstwem. Niektórzy dodatkowo trudnili się przemysłem, albo dostawami rządowemi. Dla nich nie ten parafianin był dobry, który szczerze spełniał praktyki religijne, jeno ten, który szedł do nich na robociznę. Dzienniki rosyjskie zalecają tedy odebrać klerowi prawosławnemu wszystkie grunta, rozparcelować je i dawać do bezpłatnego użytku tym chłopom, którzy wytrwają przy prawosławiu, bo inaczej ono zupełnie zniknie. „Zostaną tylko popi i popadyje!" — woła *Ruskoje Słowo*.

Inne rosyjskie dzienniki, związane z czynownictwem i duchowieństwem, jak np. *Nowoje Wremia* i *Mosk. Wiedomosti*, doradzają wskrzesić unię, ale ją oddać katolickim kościołom i przyjęciu systemu opłacania kleru prawosławnego, mianowicie nie dawać mu stałych pensyi, lecz płacić podług wykazów za każdą posługę religijną. Za molebny, chrzty, śluby, pogrzeby i t. d. popi nie powinni nic brać od popom prowadzić ten subwencyonowany przemysł, jeżeli budżety państwowe pocznie zatwierdzać dumą, bo wszakże cały kler prawosławny w Rosyi zechce otrzymywać dyety.

Rozumniejszy jest projekt wskrzeszenia unii. Prawosławni polityce mniemają, że ona powstrzyma lud od katolicyzmu, który prowadzi do polskości. Pojawił się tedy projekt zawezwania z Galicyi OO. Bazylianów, aby na Podlasiu i w gubernii Mińskiej, a więc w środku Białorusi, położyli podwaliny pod osobne dyecezye unickie. Być może, że udałoby się lepiej, niż dla Rosyi trzeba, to znaczy, że unia powoli pochłonęłaby całe prawosławie, przywiodłaby je do łączności ze Stolicą Apostolską, z owym „papizmem", który synod nienawidzi, bo się go boi. Z sporu, który w tej sprawie toczy się w prasie rosyjskiej, można jest tak trzeba wywnioskować, że na wskrzeszenie unii nie zgodzi się synod. Użyje on raczej środków materyalnych, którymi będzie się starał stłumić ruch katolicki między przymusowo sprawosławioną ludnością. Ale prawosławie rosyjskie, wyznanie upaństwowione, jest organicznie i ideowo tak ściśle złączone z systemem czynowniczym, że gdy on upadnie, ono się utrzymać nie zdoła. Już teraz się rozkłada, na co dowodem jest choćby rezolucya, uchwalona parę tygodni temu na zjeździe niższego prawosławnego kleru w Sarapolu. Mianowicie uchwalono tam żądać, aby nie synod, nie biskupi i nie konsystorze, lecz eparchialne zjazdy popów były trybunałami, orzekającymi we wszystkich sprawach dyscyplinarnych, oraz o awansach.

Między dwiema rewolucyami.

Tajne rewolucyjne związki w caracie postanowiły zaraz po rozwiązaniu dumy rozpocząć przygotowania do walki czynnej, która była zawieszona po zwołaniu dumy. Wiemy o tem z doniesień socyalistycznych dzienników w Europie i z mnóstwa ulotnych proklamacyj. Walkę czynną zapowiedzieli także rosyjscy socyalistyczni posłowie, którzy przybyli na kongres londyński. Bunt w Sweaborgu i zaraz po nim jakaś rewolucyjka w Kronsztadzie mogą służyć za dowód, że owe przygotowania do walki czynnej już się zaczęły. Jeżeli rozwinie się ta działalność, to nieco później, kiedy chłopi, pracujący cały niemal rok w miastach i fabrykach, wrócą z wiosek, do których się udali na sianokosy i żniwa. Bo trzeba tu zaznaczyć, że przyjęty w gminach rosyjskich system wspólnego władania ziemią sprawił to, iż lud małorolny nie odrywa się na zawsze od ziemi, lecz chłopi zostawiają w gminach swe rodziny, a sami idą na zarobki, na „adchożyje promysły" — jak się w Rosyi mówi — pracują w fabrykach, w portach, na kolejach, ale latem zawsze spędzają parę miesięcy w swych wioskach. Oni uczą chłopów socyalizmu, oni też tworzą w miastach armie socyalistyczne i rewolucyjne.

Podczas gdy na czas trwania dumy rewolucyoniści zawiesili swą walkę czynną, poczęła się tworzyć pod wpływem czynowniczego i popowskiego oburzenia na dumę organizacya „prawdziwych Rosyan" (*istinno ruskich ludiej*). Związek ten obejmuje całe państwo, jest samowolnym obrońcą samodzierżawia i czynowniczego systemu, a więc dążności ma wsteczne, lecz używa sposobów także rewolucyjnych, terorystycznych. Jak armią rewolucyonistów jest proletaryat robotniczy i inteligentny, a po części także wojsko, tak armią „prawdziwych Rosyan" są chuligany, zwani również czarnemi sotniami. Ten związek, kierowany przez popów i czynowników,— jawny i zarazem tajny, a w tem podobny do masonów, — odprawił w całej Rosyi uroczyste dziękczynne modły z powodu rozwiązania dumy. Rosyjski urzędowy telegram pośpieszył oznajmić światu, że „wszędzie cerkwie były pełne". Niby — patrzcie, narody! — po czyjej stronie Rosya. Ale zaraz potem p. Stołypin zawiadomił kijowski związek „prawdziwych Rosyan", że ich pomocy rząd nie potrzebuje, a o tem również urzędową depeszą oznajmiono całemu światu, niby na dowód, że ministeryum jest samo przez się silne i bezstronne: ani do rewolucyi się nie zbliży, ani do kontrrewolucyi.

Zawisło więc ono między tymi obozami, jak podług dawnej legendy metalowa trumna proroka Mahometa między dwoma magnesami. Lecz trumna proroka dawno już spoczywa w głębokiem podziemiu świątyni Kaaby, a pątnicy ledwie z góry dojrzeć mogą, że ona jest gdzieś w przepaścistych mrokach. Może taki sam koniec czeka ministeryum Stołypina?

Bo mu będą przeszkadzały nietylko walki na noże między rewolucyonistami a „prawdziwymi Rosyanami", lecz także zarządzenia pobocznego rządu, owej „gwiaździstej izby", złożonej z Pobiedonoscewa, Ignatjewa, Trepowa i innych filarów systemu czynowniczego, ludzi głęboko przekonanych o szkodliwości reform i swobód, a potężnych stanowiskiem i wpływami. Od dwóch tygodni stara się Stołypin sparlamentaryzować swój gabinet, pięć tek oddaje umiarkowanym członkom byłej dumy, wodzom stronnictwa, które dawniej się nazywało „partyą październikowców", a potem, przechyliwszy się nieco ku kadetom, przyjęło nazwę „stronnictwa pokojowego odrodzenia Rosyi". Jeżeli chcą ją odrodzić, a sądzą, że to potrafią, czemuż tek nie przyjmują, skoro Stołypin zgodził się na ich warunki? Widocznie dlatego się ociągają, że nie wierzą, aby rząd poboczny pozwolił im działać, a nie chcą być dlań czasowym parawanem. Oprócz zaś tego kilka ostatnich wypadków może nasunęło im przekonanie, że na „pokojowe" odrodzenie jest już za późno. Rzeczywiście, rokosz załogi sweaborskiej, wnet potem kronsztadzkiej, a w innym znowu punkcie zbuntowanie się pancernika „Pamięć Azowa", wreszcie zaburzenia w różnych pułkach dowodzą, że duch rewolucyjny silnie już zaraził armię. Wprawdzie pokonanie buntów w Sweaborgu i w Kronsztadzie dowodzi, że większość wojska jest wierna sztandarom, ale z tem wszystkiem samo to, że te bunty ciągle wybuchają, nie pozwala bezwzględnie i zawsze liczyć na armię, pozbawia rząd pewności, jak ona w każdym danym razie postąpi. Jest zaś możliwe, że pomimo konstytucyjnych zamiarów rządu rozwiną się na szeroką skalę zamieszki, walki dwóch teroryzmów: jednego — „prawdziwych Rosyan" i drugiego — rewolucyjnych socyalistów. W tych dniach już dwa razy w Petersburgu starły się ze sobą te obozy, przyczem były w robocie noże i rewolwery: raz na głównej targowicy, na placu Siennym, a drugi raz w robotniczej herbaciarni. Zamordowanie Herzensteina, który był filarem kadetów, a bożyszczem bundystów — zamordowanie niewątpliwie uplanowane przez „prawdziwych Rosyan", ponieważ w Moskwie na ośm godzin przed mordem mówiono o nim w redakcyi *Mosk. Wiedomosti*, w tem głównem ognisku „prawdziwych Rosyan" — niezawodnie zachęci socyalistów i bundystów do zemsty. Losy Rosyi wyrywają się z rąk rządu i z rąk społeczeństwa — przechodzą w ręce zorganizowanych zbójów. Czegoż się można spodziewać?

Korespondencye.

Wiedeń 2 sierpnia.

(*Artykuł „Vaterlandu" w sprawie pluralnego systemu głosowania. — Skargi dolno-austryackich piwowarów. — Podwyższenie ceny obuwia przez szewców wiedeńskich.*)

(y). Dyskusya publicystyczna na temat oparcia reformy wyborczej w Austryi na pluralnym systemie głosowania, wszczęta rewelacyami dzienników *Prager Tageblatt* i *Bohemia*, rozwija się. Onegdaj zamieścił w tej sprawie konserwatywny dziennik wiedeński *Vaterland* znamienny artykuł, popierający zasadniczo ideę systemu pluralnego. Artykuł ten pochodzi — jak zapewnia redakcya — z poważnych sfer parlamentarnych, oparty zaś jest na następującem rozumowaniu:

Bezwarunkowymi zwolennikami równego prawa wyborczego, według którego każdy wyborca bez względu na to, ile świadczy na rzecz państwa i społeczeństwa, ma mieć tylko jeden głos, są właściwie tylko socyaliści. Pierwotnie popierali zasadę równego prawa wyborczego także Czesi i Słoweńcy, gdyż mieli nadzieję, że przez jej urzeczywistnienie zdobędą większą liczbę mandatów, dziś jednak wobec tego, że przy rozdziale mandatów między kraje, nie trzymano się ściśle tej zasady, ostygł także ich pierwotny zapał dla niej.

Najgorliwszymi zwolennikami zasady równości prawa wyborczego są dziś między innemi stronnictwami jeszcze tylko antisemici, podczas gdy centrum, Polacy, obie frakcye wielkiej własności i znaczna część członków niemieckiego stronnictwa ludowego i postępowego zgodziłaby się chętnie na system pluralny, wedle którego otrzymałby drugi głos każdy obywatel wykonujący jakiś samoistny przemysł, albo też posiadający własność nieruchomą, wreszcie taki, u którego można przypuszczać wyższy zmysł polityczny już to z tytułu jego inteligencyi, już też z tytułu zajmowanego przezeń stanowiska.

Owóż konkluduje *Vaterland*, gdyby antysemici istotnie obstawali przy żądaniu oparcia reformy wyborczej na zasadzie równego prawa wyborczego, to możnaby uczynić zadość ich żądaniu i w Wiedniu, tudzież w Austryi Dolnej zaprowadzić równe prawo głosowania, ewentualnie nawet w styryjskich miastach i osadach przemysłowych — w innych krajach natomiast wprowadziłoby się system pluralny. Projekt ten nie powinien nikomu wydawać się dziwacznym, skoro i przedłożenie rządowe nie wprowadza jednolitej zasady dla całego państwa.

W końcu porusza *Vaterland* myśl, ażeby teraz w czasie feryi parlamentarnych odbywano wiece i zgromadzenia w tej sprawie i dawano na nich wyraz prawdziwym życzeniom wyborców, bo potem może być za późno i naród otrzymać może nie taką reformę wyborczą, jakiejby pragnął.

Właściciele browarów w Austryi Dolnej wnieśli za pośrednictwem Izby handlowej do rządu memoryał, w którym skarżą się, że rok ubiegły, w którym weszło w życie nowe obciążenie piwa, przyniósł im niesłychanie dotkliwe straty, gdyż konsumcya piwa raptownie zmniejszyła się. Od kilkudziesięciu lat — podnoszą piwowarzy w owym memoryale — nie były stosunki przemysłu browarnianego tak opłakane, a niektóre browary dziś nie rentują się. Sprawił to — zdaniem piwowarów — przedewszystkiem nowy krajowy podatek od piwa w wysokości 1 korony 70 halerzy od hektolitra, który wszedł w życie z dniem 1-go stycznia 1905. Szynkarze wiedeńscy przerzucili od razu ten podatek na konsumentów podwyższając cenę piwa o 2 halerze na litrze, czyli o 1 halerza na kuflu. To podwyższenie ceny wywołało takie zmniejszenie się konsumcyi piwa, jakiego nikt przypuszczać nie mógł. W styczniu 1905, wynosiło zmniejszenie się konsumcyi piwa w Wiedniu 25 do 30% w porównaniu ze styczniem 1904, w lutym 20%, a w marcu przeszło 15% — a także w ciągu lata zeszłorocznego, pomimo, że było ono nadzwyczaj upalne, stosunkowo tak mało piwa wypijano, że na ogół sprzedały go browary dolnoaustryackie w roku ubiegłym o 400.826 hektolitrów mniej, niż w roku 1904. To zmniejszenie się produkcyi wynosi $11^{3}/_{10}$% i wyrządza piwowarom szkodę na wiele milionów. Wobec tego zwracają się piwowarzy dolno-austryaccy do rządu z prośbą o wdrożenie jakiejś akcyi ratunkowej na ich korzyść, czy to przez ulgi podatkowe, czy w inny sposób.

Szewcy wiedeńscy na odbytem przed kilku dniami zgromadzeniu, uchwalili podwyższyć kolosalnie cenę obuwia, motywując to podwyższenie tem, że w ciągu ostatnich lat podrożała skóra, a także czeladnikom trzeba było przyznać podwyższenie płac. Nowe

---

1)

Jan Andruszewski.

Ostatnia garść.

Skwar popołudnia zawisł nad złotym łanem dożynanej pszenicy — drga nad nim przezroczemi falami rozpalonego eteru, któremi upał zdaje się parować ze zdyszanej ziemi i uchodzić z niej w biało-siną topiel niebieską. Drga skwar przepojony zapachem zżynanego zboża, więdnących traw i ziół polnych — przesycony wonią ludzkiego potu...

— — — — — — — — — — — —

Na łanie dworskim duże, białe, ruchliwe półkole ludzkie, wyciągnięte nad polem, niby olbrzymie skrzydła siwego ptaka, zrywające się do lotu.

Jasnym wężem wpija się w rudy mur zboża to półkole zgiętych do ziemi żniwiarzy, zaciskając sobą spory kawał niedożętej jeszcze pszenicy. Złoty jej płaszcz kurczy się z każdą chwilą pod naporem szarpiących go chciwie białych rękawów — topnieje niby szmat plamy słonecznej, gdy niknie pod nawałą napływających na nią chmur.

Raz po raz z kręgu ludzkiego mrowia płową kiścią mignie wiecheć zboża wzniesiony czarną ręką nad żółty kapelusz chłopski lub krasną chustkę dziewczyny, jakby bicz przedśmiertnej trwogi na czekające zgonu kłosy.

Od czasu do czasu wychyli się z zawiei kłośnej ogorzała twarz chłopa, podniesie się i wyprostuje wiotki kształt dziewczyny i przeginając się, ujmie niedbale w pasie młode, gibkie swe ciało. I znów się schyli — nabierze pełne garście użętej pszenicy na przewiąsło, okręci ją niem, spowije w snop, uniesie go w górę, podłoży rękę w pół snopa, przytuli się do niego piersią, załamie go w połowie i postawi na ziemi....

— — — — — — — — — — — —

Pomiędzy biały łańcuch żeńców przesuwa się wolnym krokiem ciemna sylwetka dworskiego „nastawnika", ubranego w popielatą kurtkę i spodnie wpuszczone w buty z cholewami. Kresę czarnego filcowego kapelusza przekrzywił nad czołem, oczami wodzi na wszystkie strony, przesłaniając je dłonią od światła.

— No, prędzej! Prędzej dziewczęta! — zachęca opalony na bronzowo nastawnik — która pierwsza dożnie swój zagon, zostanie „panną młodą", poniesie wieniec.

I ruszają się żywiej czarne ręce dziewcząt — woń potu silniej przesiąka powietrze... Spieszą się. Każda z nich chciałaby być pierwszą. Wiedzą, że „panna młoda" dostanie wieczór guldena, no i honor być przodownicą. Jaki taki syn gospodarski na ożenku, pomyśli sobie: może być pierwszą na dworskiem, będzie i u siebie dobrą gospodynią.

Coraz chyżej migają złote wiechcie pszeniczne nad krasnemi chustkami dziewcząt, coraz raźniej chrzęści słoma pod ostrymi ząbkami ich sierpów.

— A nie śmiecić — czysto zbierać kłosy za sobą — mocno ściskać snopy, jakbyś chłopa przymała w ramionach! — grzmi nosowym głosem karbowy, odchodząc w inną stronę.

Odpowiada mu głośny śmiech parobczaków.

Dziewczyny „wstydzą się" — przesłaniają sobie oczy zbożem, patrząc zalotnie po przez jego źdźbła w stronę karbowego i parobków.

Z przed rąk żeńców wyskakują chmury małych zielonych koników — rozlatują się po polu. Słońce kłoni się coraz niżej na siwem niebie — po ścierni ścielą się długie cienie ludzi i snopów, rozstawionych na zagonach.

Swietlane smugi pyłu, przetykane złotemi ciałkami zawisłych w powietrzu, jednostajnie brzęczących much, unoszą się w przestworzu.

— — — — — — — — — — — —

Po sennej — jakby znużonej dniem i pracą, jego prezroczy, przewija się „Duch pól", zaklęty w żałośny śpiew skrzypek.

Gra na nich Iwanie — wyrostek, jasny blondyn o włosach spadających mu lnianą przędzą na czoło, na plecy.

Ciemne drzewo skrzypiec przyciska do zgrzebnej koszuli, związanej u szyi czerwoną wstążką — chyli ku nim jasną głowę. W niebieskie oczy chłopca zdaje się spływać błękit nieba, bławatów, kwiecia dzikiego lnu i cykoryi siniejących po miedzach.

Płynie z tych oczu w rozśpiewane drzewo i niby radością, niby skargą, idzie z niego w świetlany przestwór przedwieczorny — błąka się po nim, opada na ściernie z wonią więdnących ziół, z rosą potu.

Powiał wiatr i niesie ludziom radość ze złotego plonu.

Powiał wiatr i niesie skargę konających kłosów na mokre, zgrzebne koszule przylepłe do spoconych pleców — i rozwiewa ją po świecie takim jakimś żalem, jak gdyby płakał umarłych.

A w płacz ten skrzypiec wpada urywany głos basu, głuchy jak pomruk ciągnącej zdala burzy — złowrogi niby łoskot grud, sypanych na trumnę.

Pod basem ugina się niewielki stary chłop, o dawno niegolonej — czarno obrosłej, siwiejącej już twarzy.

Twarz ta wygląda jak popielisko wypalonego przez pastuchów pniaka.

Gnie się chłop pod basem, przewieszonym przez niego na wytartym, powiązanym w guzy konopnym powrózku — leniwie wlecze się za Iwasiem, potykając się w bróżdach między zagonami.

Pomiędzy basistą a skrzypkiem od jednego z nich do drugiego drepce na bosych czarnych nóżkach, popękanych w suche szpary, mały chłopczyna Stefanio w długiej płótniance przepasanej rzemykiem, w zadużym słomianym „kapeluchu" zachodzącym mu na wielkie, piwne, zalęknione oczy.

W ręce trzyma „rzeszotko" z niewyprawionej skóry naciągniętej na drewnianą obręcz, nabijaną dzwonkami i blaszkami...

Opalona chuda rączyna dziecka bije z całej siły w skórę bębenka — potrząsa dzwonkami usiłując wpadać w takt skrzypiec. A one brzęczą coraz cieniej — coraz żałośniej — jakby dusza Iwania rozełkała się w nich jakimś wielkim płaczem serdecznym.

Płacz ten, to zadrga silniej w upalnem powietrzu — to scichnie chwilami, jakgdyby przypadał kornie do ziemi i czepiał się jej ścierni i chował się w niej przed własnem swem sercem i żalem...

I znowu drży w złotem, pachnącem przezroczu lipcowem i śmieje się dziecinnie — i łka nieśmiały jakiś, jakby zalękniony podziwem dla Życia i jego czarów — strwożony widmem Doli nieznanej.

Bo w nucie tego płaczu gra coś, niby hymn serc dziecinnych i radość dziecięcych źrenic, kiedy się kąpią w rosach po czerwonawo-kiełkujących runiach żytnich, oblanych świtem wschodzącego słońca.

I coś jak przeczucie słodkiej tęsknoty rozpierającej młode piersi pierwszym brzaskiem miłości.

I skarga dzieci zagubionych w lesie łka w płaczu tym skrzypiec i jęk żywcem płonących zostawionych samotnie przez rodziców w szczelnie zapartych chałupach o wpuszczonych w ścianę, nie otwierających się nigdy okienkach.

I cichy wonny czar zachodów na jabłoniach kwitnących różowym śniegiem, spowitych w rudo-złoty tuman brzęczących pszczół.

I chłód wiejskich sadów, woniejący w skwary letnie dojrzałemi gruszkami i miodem, czerwony krasą jabłek, spadających głucho w trawę.

I rozgwar jaskółek w odlocie nad siną wodą strumyków, rozlaną po łąkach, przebłyskującą z gęstwy zielonych trzcin.

I żal pastuszków za latem, gdy jesień pierwszymi lodami pościna strugi, gdy z coraz chłodniejszych już mgieł wyłaniać się pocznie białe widmo zimy, by śnieżną zawałą zagrodzić drogę od chaty do chaty....

I ostatnie westchnienia chorych niemowląt słychać w łkaniu skrzypcowem Iwania — niemowląt ginących w gorączce od leków znachorek — i odruchowe, obojętne biadanie matek, że je na świat wydały.

I jęk dzwonów po nich — i żałobę tych, które dzwonią epidemiom szkarlatyny i dyfteryi.

I tę nieutuloną niczem, bezdomnie sierocą Tęsknicę, co w dżdżyste dnie przedzimowe z ziemi się rodzi i w pierś jej dzieci zaklęta, przez całe ich życie ciągnie je do siebie...

— — — — — — — — — — — — — —

Coraz ciaśniej zwiera się półkole pochylonych nad ziemią, przepoconych koszul — i coraz wyraźniej wygina się w środku, aż póki łuk jego nie załamie się w ostrzejszy z każdą chwilą kąt, co żywym, ruchliwym klinem ludzkich ciał wbija się w coraz to mniejszy płat pszenicznego łanu.

Z pod rąk żeńców z głośnym burkotem podrywają się spłoszone przepiórki — równym, jednostajnym lotem obwisłych skrzydełek unoszą się nad polem — rozlatują się po ścierni, zapadają w na pół zielony pobliski łan owsa.

Na czele tego klina ludzkiego, co wparł się w mur pszenicy, wpiła się w jej płową gęstwę młoda Pazia z „Rysego Ługu". Z rozpłomienioną twarzą, ociekającą słonym potem, błyskającą z pod krwawo-czerwonej chustki ciemnemi, jak u sarny, oczami — wydaje się pełnem pierwotnej krasy bóstwem żniw, co o skwarnych, lipcowych dniach wplata się chciwie w złote ściany dojrzewających zbóż. A ściana ta za każdym ruchem Pazinego sierpa rozstępuje się przed jędrnem, gibkiem, śmigłem ciałem dziewczyny, niby zachodem słońca rozzłocona fala, kiedy się roztwiera przed śnieżnym kształtem rozpływanej najady...

Biały rękaw koszuli dziewuchy śmiga jak wirem puszczone wrzeciono. Coraz chyżej chrzęści sierp — coraz częściej migają nad krwawą chustką płowe wiechcie pszeniczne.

Pełne, ciężkie ich kłosy biją Pazię po twarzy, po rękach, po piersiach — chylą się do bosych jej stóp czerwonych, pokłutych ściernią, jakby bronić się chciały przed śmiercią, jak gdyby błagały o łaskę życia rozgniewane jej bóstwo...

Lecz Pazia nie zważa na to. Z każdą chwilą zanurza się głębiej we fali zbożowej — pławi się w niej — zatapia.

Nie da się prześcignąć ani Nastce z Szawarów, ani Fesi ze Szczegli, co tuż, tuż następują po za nią.

Białe jej rękawy tańczą teraz jakiś taniec szalony, z którego splotów miga stal sierpa błyszczącym wężem w krwawym zalewie zachodzącego słońca.

Garście kłosów unoszą się — fruwają — rozpętanem kołem wirują nad głową dziewczyny, okalają ją, przesłaniają, wieńczą rozwichrzoną złotą zamiecią.

— Dalej Paźka! dalej! Zachęca karbowy — będziesz pierwsza — poniesiesz wieniec.

A dziewkę jakby szał ogarnął. Krągłą piersią wciska się w zboże, obejmuje je rękami, odchyla głową, tnie sierpem.

Białymi ząbami rwałaby je, byle prędzej...

Jeszcze chwila, a skończy swój zagon. Jeszcze dwa kroki i zagon skończony. Krok jeszcze... Parę razy machnąć sierpem...

I macha...

Macha, że nie spostrzegła nawet, jak zacięła się w palec, jak krew spływa jej z ręki po polu, czerwieniąc złote kiście pszenicy w łunie zachodzącego słońca. — — — —

(Dokończenie nastąpi).

ceny ustanowione przez korporacyę szewską, są o przeszło 80% wyższe od dotychczasowych. Wedle tej nowej taryfy, kosztować mają zwykłe buty z cholewami do jazdy konnej 35 do 60 koron, ze skóry cielęcej o 5 koron droższej, z juchtu rosyjskiego o 15, a z lakieru o 20 do 40 koron drożej. Półbuciki (czyli t. zw. sztyflety) ze skóry cielęcej kosztować mają 16 do 28 koron, sznurowane o 2 korony, z gumiczkami o 2 do 3 koron drożej. Trzewiki górskie dla turystów 22 do 56 koron. Podszycie kosztować ma 9 do 14 koron, podeszwy szyte 8 koron 80 halerzy do 6 koron, kołkowane 3 kor. 40 hal. do 5 koron, nałożenie obcasów 2 kor. do 3 kor. 50 hal. Za obuwie damskie ustanowiono taryfę: za buciki do jazdy konnej lakierowane 55 do 70 koron, za trzewiki z gumą 15 do 20 koron, sznurowane 17 do 24 koron, ze skóry chevreaux 23 do 35 koron, z guziczkami o 2 do 4 koron drożej. Skutek tego nadzwyczajnego podrożenia cen obuwia przez majstrów będzie niezawodnie ten, że publiczność więcej niż dotychczas zaopatrywać się będzie w obuwie fabryczne w bazarach, a rzemieślnicy coraz mniejszy będą mieli odbyt na swój towar i co za tem idzie — wielu czeladników szewskich znajdzie się bez zajęcia.

Wichrzenia na Wołyniu.

Z Żytomierza piszą: Na całym obszarze Wołynia pracują teraz wędrowni agitatorzy, wysyłani przez socyalistyczne partye z miast: nauczyciele i drobni czynownicy. Ludzie ci zasypują wieś proklamacyami. Charakterystyczne są sposoby ich działania: w zimie przebierali się za generałów i pod płaszczykiem tym plemienia [illegible], teraz podawali się [illegible] w imieniu wszystką ziemię rozdawali na prawo i lewo, tylko że tę hojność wołyński chłop zna trochę i wo[illegible] na fakta!

Pewien agitator, przedstawiający się za posła z dumy, groził, że każdy chłop, który go nie posłucha, będzie zabity — obejście zaś jego zostanie zniszczone. Inni straszyli włościan w ten sposób, że jeżeli nie usłuchają socyalistów i zgodzą się za tańszą cenę dziedzicom sprzątać — to zostanie zboże obsypane przez studentów proszkiem, który się zapali, gdy kosiarz (bo u nas koszą pszenicę), zacznie pracować. Nadto w zbożu będzie rozrzucone mnóstwo bomb, które wybuchną, gdy kosa o nie zawadzi. Wskutek tych obydwóch baśni ludzie nie chcieli przystąpić do roboty za dawną cenę z obawy utraty życia lub mienia.

Niektóre wsie odwiedził przed miesiącem Arkadij Grabowiecki (poseł do dumy), zebrał żydów i potem [illegible] zwołał włościan do gminy w Łuczynie. Tam im oświadczył, że jedynym sposobem otrzymać darmo ziemię obywatelską, to urządzić strejk, podnieść niemożliwie wysoko cenę robocizny, rozpędzać służbę i nie puszczać najemników z innych stron. Tego dnia powpadały do dworu bandy ludzi, rozpędziły sługi i robotników i oświadczyły, że płaca dzienna ma być 2 rb. Strejk trwa już 13 dni i końca tego nie widać. Włościanie zachowują się bezczynnie, chociaż w niektórych punktach są kozacy i dragoni tam, gdzie zamożniejsi właściciele mogą ich utrzymać własnym kosztem. U nas nie bardzo. Dwór w Sołowiówce, dwa razy podpalono. [illegible], którzy nie chcą płacić tenuty; włościanie, którzy dzierżawią z połowy, żądają [illegible] trzecią kopę.

Nie wiemy co robić. Zatelegrafowałem do gubernatora i stanowego, ten ostatni przyjechał, pogadał z wójtem, pogrozili dla formy, napisał protokół i na tem się skończyło. Jeśliby który z włościan chciał pójść na robotę, to go nie puszczają. [illegible] przy tych warunkach grożą ruiną nie pojedynczym gospodarstwom, ale całemu krajowi. Grożą jeszcze, że jeśli nie będziemy w stanie zasiać roli na rok przyszły, to oni sami zasieją. Nie dość tego, niszczą lasy i rabią.

We wsi Bieliczyn włościanie zabronili obywatelowi Rudzkiemu przyjmować robotników z innych wsi, grożąc w przeciwnym razie podpaleniem. Mimo to, miejscowi włościanie nie chcą przystąpić do pracy nawet za cenę, przez nich ustanowioną. W majątku Boguszewka, hr. Stadnickiego, zastrajkowali robotnicy kontraktowi, domagając się polepszenia wiktu i podwyższenia płacy. W innych wsiach włościanie przerwali roboty, domagając się podwyższenia płacy za kopę żętego zboża do 1 rb. Obywatele nie zgodzili się na te warunki i sprowadzili robotników z innych wsi. Miejscowi jednak włościanie nie dopuszczają przybyłych do pracy i ostatecznie wynikają krwawe rozprawy z robotnikami, którzy nie chcą przyłączyć się do strejku. Straszne czasy!

Amerykański spadek po Kościuszce.

Wiadomo powszechnie, że Tadeusz Kościuszko zmarł bezdzietnie i bezpotomnie i że braci nie miał. Tymczasem w ostatnich czasach raz po raz pojawiają się w pismach polskich wzmianki, o żyjących członkach rodziny Kościuszki, rzekomych potomkach jego brata. W tej sprawie zabrał głos na łamach jednego z pism naszych p. Wacław Naake-Nakęski; podnosi on, że to tylko jakoweś imiennicy naszego wielkiego Naczelnika ukrywają się pod nazwiskiem Kościuszków, w tym celu, aby za[illegible] prawnie in[illegible] tego nazwiska. O samym zaś spadku po Kościuszce, opowiada p. Naake-Nakęski, poinformowany dobrze przez owych rzeczywistych spadkobierców, co następuje:

„Wiadomo powszechnie, że po zakończeniu wojny o niepodległość Stanów Ameryki północnej, Kościuszko w uznaniu zasług, położonych w tej wojnie, oprócz odznaczenia orderem Cyncynnata, oprócz posunięcia do rangi jenerała-brygady, otrzymał od rządu Unii pewien fundusz [illegible] ziemi. Żeby się [illegible] szczegóły życia Kościuszki, trzeba zajrzeć do monografii o Kościuszce, napisanej przez Korzona. Z tego źródła [illegible] szczegółów o [illegible] obdarowaniu ziemią, „Kościuszko miał [illegible] ziemi, jako oficer [illegible] r. 1783". I o tem więcej [illegible].

Fundusz, przyznany w Ameryce, a wynoszący 12.280 dolarów, nie został kapitalizowany, na razie nie był wypłacony z powodu zawikłań finansowych nowego państwa, ale do [illegible] na pobór procentów, w stosunku 6% w Paryżu, aż do czasu wypłaty kapitału. Czyniło to 733 dolarów rocznego dochodu, czyli 6.000 zł. polskich.

Pierwszy przekaz na procenty za lat pięć, t. j. za czas od 1783 do końca 1788 r. nie doszedł rąk Kościuszki, który przebywał wtedy w kraju. Pieniądze te przepadły.

Podczas drugiego swojego pobytu w Ameryce, Kościuszko poczynił starania w sprawie tego funduszu i dzięki poparciu Tomasza Jeffersona, który zajmował wówczas wysokie stanowisko wiceprezydenta, kongres dnia 23-go stycznia 1798 r. przyznał Kościuszce należność 12.280 dolarów w kapitale i procenty od dnia 1-go stycznia 1789 r. w kwocie 6.660 dol., razem tedy 18940 dol.

Ale i wtedy Kościuszko odebrał tylko część tej należności, prawie nagle wyjechał do Europy, powierzywszy załatwienie interesów pieniężnych owemu Jeffersonowi, z którym ściśle się zaprzyjaźnił w czasie swego krótkiego pobytu w Filadelfii. Wręczył mu swój testament, w którym pisał: „Na wypadek, gdybym nie miał inaczej rozporządzić w testamencie moją własnością w Stanach Zjednoczonych (a więc nietylko funduszem pieniężnym, ale i owym obszarem ziemi. Mój dopisek) upoważniam Tomasza Jeffersona, aby całkowicie jej użył na wykup murzynów" itd.

Jefferson w półtora roku po śmierci Kościuszki stanął w sądzie okręgowym hrabstwa Albemarle (Circuit Court held for Albemarle County) dnia 12 maja 1819 r i podał testament do akt, zalegalizował i zarazem oświadczył, że nie może się podjąć wykonania, czego powodem prawdopodobnie był podeszły wiek jego, 75 lat.

Korzon dodaje jeszcze, że „jednakże w r. 1826 założona była w Newark szkoła dla dzieci murzyńskich pod nazwą „Kościuszko-School", nie wyjaśnia wszakże, czy ufundowana była z pieniędzy Kościuszki, czy własnym sumptem Jeffersona. Dowiadujemy się jeszcze z Korzona, że „fundusz, legowany przez Kościuszkę, wynosił wtedy (zapewne w r. 1826) 13.000 dolarów, czyli 65.000 franków".

Oto wszystko, co w tej sprawie znaleźć można u Korzona. W r. 1826 wszystko urywa się nagle. A jednak sukcesya ta ma swoją dalszą historyę.

Wyjaśnijmy naprzód sprawę, kto obecnie należy do owych spadkobierców: S. p. jenerał Tadeusz Kościuszko nie miał braci, lecz tylko dwie siostry, z których jedna, imieniem Anna, była zamężną za Estką, druga zaś Katarzyna, za Żółkowskim. Owóż żyjący dziś potomkowie tych sióstr są jedynymi spadkobiercami Kościuszki. Mianowicie po Annie: 1) Władysława hr. Załuska, 2) wdowa po Kazimierzu Narbucie, 3) Krystyna Narbutt, 4) Tadeusz Iłłakowicz i 5) Stanisław Iłłakowicz. Z linii Żółkowskich po siostrze Kościuszki Katarzynie głównym przedstawicielem spadkobierców jest Zdzisław Bychowiec.

O majątku pozostałym w Ameryce po ś. p. Kościuszce, panna Krystyna Narbuttówna daje następującą relacyę.

Mienie ś. p. jenerała Kościuszki, pozostałe po jego śmierci w Stanach Zjednoczonych, składało się z dwóch źródeł. Jednem była suma 6.000 dolarów, umieszczona w ręku p. Jeffersona, która wzrosła z czasem do kilkudziesięciu tysięcy dolarów, drugiem była ziemia obszaru 500 akrów, położona w stanie Ohio, na której w ostatnich czasach stanęło miasto Chillicothe, które wskutek przechodzących tamtędy linii kolei, stało się dzisiaj ważnym punktem handlowym.

Jeszcze około 1825 r. zjawił się w Stanach Zjednoczonych wychodźca polski, nazwiskiem Klimkiewicz, który dowiedziawszy się o tej własności Kościuszki, rzucił się na podstęp, sfałszował testament, w którym siebie mianował jedynym spadkobiercą Kościuszki, jako świadków testamentu podpisał jenerałów Skrzyneckiego i Chłopickiego i z tym dokumentem rozpoczął kroki prawne. Kiedy proces ten był w toku, po r. 1831 przybywać zaczęli wychodźcy polscy coraz liczniej. Między innymi przybyli pp. Ignacy Chutkowski i Henryk Kałusowski, którzy, zasłyszawszy coś o toczącej się sprawie spadku po Kościuszce, zapragnęli dowiedzieć się o niej bliższych szczegółów. Ponieważ zaś, według praw miejscowych, wszelkie autentyczne dowody muszą być w razie rozpoczęcia kroków prawnych złożone w archiwach miasta, gdzie się sprawa rozstrzyga, zatem i mniemany testament Kościuszki był tam złożony przez owego Klimkiewicza. Pp. Chutkowski i Kałusowski przejrzawszy go, doszli łatwo fałszerstwa, ku czemu posłużyło im sprawdzenie podpisów jenerałów, których autografy mieli przy sobie, jak również i ta okoliczność, że ów Klimkiewicz dla wykazania tożsamości swej osoby, przedstawił swoją dymisyę z pułku i kompanii, której p. Chutkowski był kapitanem, a w której Klimkiewicza wcale nie było.

Wskutek tego p. Henryk Kałusowski skomunikował się ze ś. p. Katarzyną Estkową, wdową po Tadeuszu Estce, siostrzanie Kościuszki, o stanie rzeczy dokładnie ją poinformował i zachęcił do dochodzenia praw swoich dzieci.

Katarzyna Estkowa, po zebraniu potrzebnych dokumentów i porozumieniu się z Adamem Bychowcem (głową rodziny Żółkowskich, po drugiej siostrze Kościuszki), przesłała je wraz z odpowiedniem pełnomocnictwem pp. Kałusowskiemu i Chutkowskiemu, a ci zaraz kroki prawne rozpoczęli. Fałszerstwa Klimkiewiczowi dowiedziono i wyrokiem najwyższego trybunału skazano go na wieloletnie więzienie, gdzie też umarł. Z tem wszystkiem miał jednak jeszcze czas przed wydaniem na niego wyroku zaciągnąć dług w pewnym Banku w Cincinnati na nadaną Kościuszce ziemię, a Bank ów, dowiedziawszy się o procesie, pośpieszył rozsprzedać kolonistom ziemię i takim to sposobem donacya ziemi Kościuszki przeszła w obce ręce.

Widząc ten stan rzeczy, pełnomocnicy postanowili najpierw uzyskać przyznanie sumy spadkobiercom, jako łatwiejsze do przeprowadzenia, a dopiero potem, na mocy tegoż wyroku, rozpocząć kroki prawne o wydobycie z rąk prywatnych nieprawnie posiadanej ziemi. Sąd przyznał prawo do spadku Kościuszki sukcesorom po dwóch jego siostrach i na mocy wyroku, zapadłego w roku 1849, podniesiono natychmiast sumę, będącą w rękach rodziny Jeffersona i tym sposobem sprawa złożonego przez Kościuszkę funduszu była załatwiona.

Pozostała więc jeszcze sprawa daleko ważniejsza: ziemi. Proces w tej sprawie rozpoczęto w roku 1864. Senator i adwokat Pengh, obywatel stanu Ohio, uproszony do prowadzenia tego interesu, rozpoczął był kroki prawne, celem odebrania ziemi na rzecz już uznanych sukcesorów Kościuszki i w roku 1866 otrzymał był w I sądzie obwodowym wyrok przychylny; a wtedy strona przeciwna trafiła brzęczącemi argumentami do przekonania p. Pengha i on zaprzestał prowadzić dalej proces.

„Podczas bytności mojej w Ameryce — podaje przy końcu p. K. Narbuttówna — mogłam tylko przekonać się dokładnie o stanie interesu, ale zupełne wyczerpanie środków pieniężnych, a stąd niemożność pojechania do Cincinnati, stolicy stanu Ohio, zkąd działać potrzeba, wreszcie zrujnowane zmianą klimatu zdrowie zmusiło mnie do powrotu do kraju i odstąpienia od zamiaru dalszego dochodzenia sprawy".

Po za tem com tu podał — kończy p. Nakęski — nic więcej od spadkobierców dowiedzieć się nie mogłem. Być może, że posiadają jakieś dokumenty z procesów sądowych z roku 1849 i 1866, ale o tem mi nie wiadomo. O ile dalsze dochodzenie praw i wyegzekwowanie ma widoki powodzenia, mogą osądzić tylko prawnicy. W każdym razie wznowienie procesu musiałoby kosztować sporo grosza, a na to obecni sukcesorowie łożyć nie mogą i tem się też tłómaczy, dlaczego od ostatniego procesu w roku 1866 do tej pory nic w tej sprawie nie uczyniono. Tem łatwiej to zrozumieć, że ostatnia faza procesu zeszła się z wypadkami 1863 roku i klęskami, wskutek których cała rodzina spadkobierców została zrujnowana majątkowo i rozprószyła się po świecie.

Echa z wód.

Morszyn, w sierpniu.

Trudnem zaiste byłoby zdefiniować, dlaczego przeważna część naszej publiczności tak tłumnie udaje się do zagranicznych miejscowości kuracyjnych, zapoznając liczne kąpiele krajowe, których większość jeśli nie przewyższa, to co najmniej w zupełności dorównywa w skuteczności pierwszym, zaś koszta pobytu z wszelką pewnością o wiele mniejszą kwotę wyniosą w kraju, niż za granicą, gdzie wyzysk wstrętny i szalbierstwo rozpanoszyły się już w sposób niemożliwy.

Z krajowych stacyi kuracyjnych zaliczyć bezwarunkowo godzi się jako niepoślednie miejsce wśród innych zajmujący Morszyn, należący do stowarzyszenia lekarzy. Z natury obdarzony prześlicznem położeniem i uroczemi spacerami, otoczony przeważnie szpilkowemi drzewami, zakład ten wzorowo i umiejętnie prowadzony jest przez dr. Stanisława Jasieńskiego, odznaczającego się wielką energią, troskliwością nadzwyczajną i uprzejmością niezwykłą dla pacyentów; w zakresie zaś domowym dzielnie jest zarządzany przez panią z Słoneckich Jarymczykową, w wysokim stopniu wyposażoną darem organizacyjnym, systematycznością, rzadkim porządkiem, która, oddając się z poświęceniem żmudnej dla dobra zakładu pracy, miłym humorem, dobrocią, taktownem obejściem, staraniem o wygody i rozrywki kuracyuszów, jakby najlepsza opiekunka, ich wszystkich bez wyjątku szczerze i przyjaźnie z prawdziwym jej niepospolitych zalet uznaniem, sobie ujmuje.

Powietrze tu zdrowe, mieszkanie i usługa zręcznie kierowane, dobre; wikt wprost wykwintny; łazienki z komfortem i wygodą urządzone; stacya kolei, telegraf i poczta o sto kroków od zakładu

Czego [illegible] dalej? chyba więcej mieszkań, oraz pomnożenia i rozszerzenia łazienek.

Panuje tu godny naśladowania ład, systematyczność, obok harmonii patryarchalnej i tej błogiej ciszy, tak bardzo dla przybywających tu z rozstrojonemi częstokroć nerwami kuracyuszów pożądanej.

Józef Mysłowski.

Kronika teatralna.

Pomimo anarchii, panującej w Warszawie, pomimo zbrodni dokonywanych na ulicach z niesłychaną bezczelnością przez całe bandy łotrzyków i rzezimieszków, teatr tamtejszy święci tryumfy i ma salę codziennie nabitą, a to dzięki dobrej sztuce historycznej, obchodzącej cały ogół polski. Sztuką tą jest 5-aktowy dramat „Pani Walewska" przerobiony przez p. Ignacego Nikorowicza z powieści Wacława Gąsiorowskiego. Rzecz przedstawiona jest w sposób następujący:

W roku 1806, a więc sto lat temu, Warszawa łudziła się nadziejami, że Napoleon odbuduje Polskę. Marzenia te lekkomyślne i na niczem zgoła nieoparte, nęciły nietylko Warszawę, ale cały ogół polski i pociągały z tem większą siłą, im mniej miały rzeczowej wartości. Spodziewano się tyle po Napoleonie! Wyobrażano sobie, że jest on geniuszem, niemal cudotwórcą i że jest nadzwyczajnym przyjacielem Polaków. Nie mając na czem oprzeć swoich nadziei, a bez nadziei żyć nie chcąc, Polacy ówcześni tem namiętniej uchwycili się Napoleona, im bardziej awanturniczą przedstawiała się każdemu jego przeszłość. Owóż wobec właśnie tego nastroju i znajdując tak doskonale przygotowany dla siebie grunt, cesarz Napoleon stanął u bram Warszawy, która go powitała z drżeniem serca, jak zbawcę.

— Niech żyje cesarz! — huczał tłum.

— *Vive l'empereur!* — wołali żołnierze.

Tak witała Napoleona ludność, ta nieszczęśliwa ludność polska, która w ostatniem dziesięcioleciu przeżyła tyle katuszy, doznała tylu cierpień... Nie straciła jednak wiary w przyszłość. Ku Napoleonowi zwróciły się wszystkie oczy i wszystkie serca.... zapanował niepodzielnie, zajął i zapełnił sobą całą — zda się — przestrzeń... Ogrzał, oświetlił, wstrząsnął — do nowego pobudził życia.

Kiedy cesarza witali tak wszyscy od pierwszego do ostatniego mieszkańca Warszawy, nic dziwnego, że serca niewieście biły przyśpieszonem tętnem. To podniecenie zrozumiałe, a przecież znamienne, maluje doskonale Wacław Gąsiorowski na pierwszych kartkach swej powieści. Piękna Marya Walewska nie może się doczekać przyjazdu Napoleona, w mróz trzaskający pędzi sankami naprzeciwko niego do Jabłonny, spotyka na drodze i prosi marszałka, aby ją cesarzowi przedstawił.

Marszałek zapytuje o nazwisko, prowadzi do drzwiczek karocy i mówi:

— *Sire!* Ta dama ośmiela się zajechać nam drogę, byle ciebie ujrzeć, najjaśniejszy panie!..

Napoleon przechylił się ku przodowi i rzekł:

— Jestem bardzo wdzięczny! Musisz być równie dobra, jak jesteś piękna... Sprawiłaś mi niekłamaną przyjemność...

Pani Walewska, drżąc ze wzruszenia, podniosła śmiało ciemne szafirowe, łzawe oczy i przerwała cesarzowi:

— Najjaśniejszy panie!... tyś wielki! Tyś nasz zbawca! Wiedź! Prowadź nas!

— Pani płaczesz?

— Ze szczęścia, że ciebie widzę, cesarzu!

— Dziękuję! W słowach tych dźwięczy szczerość, którą zapamiętam! Mam nadzieję, że cię zobaczę w Warszawie.

Taką sceną rozpoczyna się powieść, taką otwiera się sztuka, ze zmianą jedynie drogi śnieżnej na karczmę przydrożną, gdzie się zebrał tłum na powitanie nadjeżdżającego z Pułtuska do Warszawy cesarza. To pierwsze spotkanie dwojga bohaterów: Walewskiej i Napoleona, jest proste, naturalne i dobrze się tłómaczy. W tem bałwochwalczem prawie uwielbieniu, z jakiem młoda szambelanowa Walewska wpatruje się w Napoleona, wypowiada się dobitnie dusza kobiety w gruncie uczciwej, dobrej, ale i ciekawej. Jak motyl, nieświadomy żaru ogniska, leci ona do błyszczącego płomienia i opala w nim barwne skrzydełka. Chce się jeszcze bronić przed niebezpieczeństwem, chce cofnąć się, gdy nadchodzi decydująca chwila — naprózno: tchnienie żywiołu gorącego ogarnia ją i pali.

Instynkt niewieści każe Maryi unikać dworu i w ucieczce szukać ratunku. Możeby się ocaliła przed tym pożarem, porzucając Warszawę i dwór, a udając się na prowincyę, co pierwotnie leżało zarówno w jej, jak i męża zamiarach. Lecz stary szambelan, który uwierzył w posłannictwo własne, w możność odegrania roli w nowej epoce, sam żonę od tej myśli powstrzymuje i namawia, aby przyjęła zaproszenie dworskie. Los był rzucony, Rubikon przekroczony. Napoleon dobrze pamiętał piękną twarz Walewskiej z owego spotkania pod Jabłonną. Obecnie na balu jej tylko szukał wśród galeryi dam, gotowych na jego skinienie. Jeden kadryl wystarczył, aby rzecz była ułożona: Marya nazajutrz miała się stawić w zamku na schadzce.

Jeszcze się w niej burzy wszystko na tę brutalną propozycyę, jeszcze jest pewna, że tam nie pójdzie. Niestety, w grę wszedł nowy, silniejszy czynnik. Grono patryotów z marszałkiem Małachowskim na czele, widząc wpływ Walewskiej na Napoleona, postanowiło użyć jej za narzędzie do osiągnięcia celu i zażądali od niej, aby ona cesarzowi powiedziała, czego Polacy po nim się spodziewają. Marya ulega i idzie na tę schadzkę, jak ofiara błagalna na całopalenie.

Napoleon, jeżeli Maryi nie pokochał (bo kogóż on kiedy pokochał?), to pożądał jej i im więcej znajdował oporu, tem silniej pragnął.

W gabinecie panował półmrok. Przed chwilą cesarz kazał Maryi zgasić świecznik. Po długiem oczekiwaniu, kiedy się nikt nie odzywał, szambelanowa poruszyła się. Cesarz usłyszał szelest sukni i zapytał po swojemu krótko, brutalnie:

— Dokąd idziesz?

— Najjaśniejszy panie!...

— Siadaj! Cóż mi powiesz? Przyszłaś nareszcie... Jesteś ładna, ładna!...

Ręka cesarza musnęła twarz Maryi.

— Nie bocz się... Bądź rozsądna. Nie lubię scen. Nie bój się. A może masz jaką prośbę?

Jeszcze chwila urywkowej rozmowy, jeszcze zapytanie jedno i drugie...

Oczy Napoleona płonęły.

— Czego chcesz?

— Najjaśniejszy panie, wróć ziemi mojej byt, wskrześ ją, do życia powołaj... odbuduj!... Niewolnicą twoją będę, byleś wejrzał na te miliony wyciągniętych ku tobie rąk, byleś dał posłuch nadziejom legionów...

Napoleon się zerwał:

— Co wam się zdaje, że na waszego błędnego rycerza się zaciągnę, że będę z gruzów kłótni, bezładu, urojonych ambicyi, samolubstwa waszych magnatów, rozzuchwalenia waszej szlachty tu, o setki mil od mojej ojczyzny, pałac z kart wznosił?

Potem, gdy Walewska cofnęła się ku drzwiom, Napoleon krzyknął:

— Zostać!

Nie miała sił być nieposłuszną...

— Kocham cię! — słyszała i na twarzy swojej poczuła gorący oddech. — Biorę cię sobie! Jesteś moja!...

— Nigdy!

— Słuchaj ty! Nie odgrywaj komedyi ze mną, bo cię każę osmagać...

Marya na tę obelgę chciała coś odpowiedzieć... Zemdlała. Była w mocy cesarza.

I na tej scenie, kończącej akt czwarty, trzeba było zamknąć sztukę. Nicby na tem nie straciła całość, owszem efekt byłby silniejszy i wyraz głębszy.

Przedłużenie akcyi osłabia ją i do pewnego stopnia zaciera bardzo dobre wrażenie scen poprzednich, pisanych z niezaprzeczonem poczuciem napięcia dramatycznego i istotnym talentem.

W p. Ignacym Nikorowiczu znać niezaprzeczone zdolności pisarza scenicznego. Zapewne, treść i wiele dyalogów zaczerpnął on z powieści p. Wacława Gąsiorowskiego — niemniej jednak sztuka nie wygląda na przeróbkę, posiada własne, odrębne życie, które dodatnio świadczy o instynkcie dramatycznym inscenizatora.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wśród aresztowanych w Sveaborgu buntowników, znajduje się b. poseł do dumy Onipko.

Kronsztad. Kontradmirał Deklemiszew umarł z powodu odniesionych ran.

Rewel. Zbuntowany krążownik „Pamiat Azowa" przybył wczoraj do Rewla. Przyszło do walki pomiędzy zbuntowanymi a wojskiem wiernem. O godzinie 7 wieczór wylądował jeden student i ośmiu marynarzy, których zaraz pojmano. Uwięziono 223 marynarzy i 4 agitatorów.

Petersburg. Pet. Ag. donosi: Strejk w Petersburgu przybiera poważne rozmiary. Dotychczas strejkuje personal tramwajowy i personal statków kursujących na Newie. Dworzec obsadzono wojskiem.

Strejk w całej Rosyi, który ma także objąć koleje, miał wybuchnąć wczoraj o północy.

Kronsztad. Osobno ustanowione sądy polowe zarządziły wiele egzekucyj. Piechota okazała się tak dalece oburzoną na zbuntowane wojska, że trudno było powstrzymać ją od wymordowania wszystkich buntowników. Jak dzienniki donoszą, rewolucyoniści i zbuntowani żołnierze w Kronsztadzie i Sveaborgu zamierzali wymordować wszystkich lepiej sytuowanych i proklamować następnie republikę komunistyczną. Uwięziono wiele osób cywilnych, głównie żydów.

Petersburg. Zbuntowani żołnierze z załogi krążownika „Pamiat Azowa" zostali w Rewlu rozbrojeni. Zbuntowani wysłali pierwej szalupę, aby podburzyć załogę w Rewlu, lecz piechota w porcie uwięziła wysłanników. Równocześnie stał na kotwicy w pogotowiu torpedowiec, aby ewentualnie wysadzić okręt w powietrze. Jednakże wierna część załogi krążownika uwięziła zbuntowanych i wydała ich władzom.

Petersburg. Straże na ulicach i koło urzędów wczoraj znowu znacznie wzmocniono. Okręty wojenne, stojące w zatoce podczas nocy, oświetlają reflektorami Newę. — Wszystkie, znajdujące się w porcie okręty wojenne i jachty otrzymały rozkaz, ażeby były w pogotowiu.

Petersburg. Rokowania o wstąpienie do gabinetu osób z poza biurokracyi doznały zastoju. Hr. Heyden odjechał do swoich dóbr.

Helsingfors. Kilkaset osób z młodzieży oddało się policyi na usługi, celem przywrócenia spokoju. Straż ta przybrała nazwę „białej gwardyi" i pod przewodnictwem policyi usiłowała nie dopuścić do strejku. Mimo wezwania „czerwonej gwardyi" kolej miejska kursuje pod osłoną „białej gwardyi", którą „czerwona gwardya" ostrzeliwała z zasadzki. „Biała gwardya" odpowiedziała ogniem. Po przybyciu wojska „czerwona gwardya" ustąpiła. Do drugiego starcia przyszło w okolicy dworca. Obecnie na ulicy panuje spokój. Położenie jest jednak poważne. Wzburzenie wśród robotników pod wpływem „czerwonej gwardyi" wzrasta dalej.

Sveaborg znajduje się znowu w rękach komendy. W forcie panuje spokój. Liczbę ofiar podają na 100. Przy brzegu stoją na kotwicy okręty wojenne: „Carewicz", „Bogatyr", „Sława" i jeden krążownik minowy.

Petersburg. Doniesienia, jakoby do udziału w posiedzeniach rady ministrów mieli być dopuszczeni członkowie rady państwa i osoby z poza biurokracyi, są nieprawdziwe.

Samara. Na gubernatora rzucono bombę, której wybuch oderwał mu głowę i nogi od tułowia. Mordercę aresztowano.

Warszawa. Zdenerwowanie publiczności pod wpływem ciągłych zbrodni i zamachów dochodzi do ostatecznych granic. Stąd powstaje tysiące plotek zupełnie z palca wyssanych. I tak naprzykład rozpuszczono wczoraj pogłoskę, że w Łodzi wytruto cały pułk żołnierzy. Owóż po dochodzeniach okazało się, że w Łodzi naprawdę zachorowało tylko dwóch szeregowców na zwykłą cholerynę, tak zresztą pospolitą w teraźniejszej porze roku.

Sebastopol. Przygotowują tu jawnie nowy pogrom żydowski. Dotychczas rozrzucono około pół miliona odezw, wzywających do mordowania żydów. Odezwy te wydrukowane zostały w drukarni urzędowej gubernatora wojskowego. Ludność ucieka z miasta.

KRONIKA.

Lwów, 4 sierpnia.

Pan adwokat dr. Stefan Fedak został mianowany przez marszałka krajowego zastępcą dyrektora Banku krajowego.

Sejm krajowy według teraźniejszych dyspozycyi zwołany zostanie dopiero w styczniu.

W kościele OO. Jezuitów obchodzoną będzie w niedzielę 5 b. m. uroczystość św. Ignacego Loyoli. Sumę o godz. 11 celebrować będzie X. prałat Lubomęski, procesyę po nieszporach poprowadzi X. infułat Zabłocki. Na sumie i nieszporach kazania.

Zmiana własności. Dobra Pustomyty wraz z zakładem kąpielowym nabył od spadkobierców bł. p. dra Byka p. Stanisław Mars, brat znanego tutejszego profesora uniwersytetu, za kwotę 580.000 koron.

Ślub panny Julii Nikorowiczówny, córki śp. Stanisława i Matyldy z Rafałowskich Nikorowiczów z Kałusza, z JE. Witoldem Hausnerem, synem śp. Ottona i Aleksandry z Kownackich Hausnerów, prezydentem krakowskiego wyższego sądu krajowego, odbył się wczoraj wieczorem we Lwowie. *Gazeta Narodowa* podaje następujący opis tego ślubu:

„Dnia poprzedniego, tj. we środę, odbyło się wieczór u hr. Leonów Pinińskich przyjęcie, a nastrój był na niem tem cieplejszy, iż JE. Leon Piniński jest nietylko jednym z najbliższych krewnych panny młodej, ale i serdecznym przyjacielem nowożeńca. Ceremonia ślubna odbyła się wczoraj po 6 wieczorem w zacisznej kaplicy X. arcybiskupa Bilczewskiego. W orszaku weselnym zauważyliśmy matkę panny młodej p. Matyldę Nikorowiczową z bratem p. Rafałowskim, JE. Leona hr. Pinińskiego z małżonką, St. hr. Pinińskiego z córką, dalej siostrę pana młodego hr. Jadwigę Łubieńską i siostrzenicę Ignacyą z hr. Łubieńskich Morawską z córką, ciotkę pana młodego hr. Vitzhumową i jej córkę p. Jaworską z synem, hr. Robertów Lamezanów; niemało uroku dodawała orszakowi ślubnemu obecność kilku młodziutkich, pięknych panien, w różowych przeważnie toaletach, a mianowicie hrabianki Pinińskiej, hrabianki Łosiówny, panien Nikorowiczówien, panny Morawskiej. Z grona kolegów i przyjaciół pana młodego zauważyliśmy JE. Tchórznickiego, prof. Jerzego hr. Mycielskiego, radcę dworu Dembowskiego, dyrektora Sławikowskiego, p. Kazimierza Klobassę, mecenasa Pawła Dąbrowskiego.

Związek pobłogosławił proboszcz z Kałusza, X. kanonik Szeligiewicz, poprzedzając akt ślubu dłuższem, bardzo głębokiem i serdecznem przemówieniem.

Z kaplicy X. arcybiskupa udał się orszak weselny powozami do hotelu Georgéa, gdzie odbyło się przyjęcie, dane przez matkę panny młodej. Szereg toastów rozpoczął X. kanonik Szeligiewicz, pijąc zdrowie nowożeńców. Następnie prof. Jerzy Mycielski wzniósł toast na cześć matki i rodziny panny młodej. W przemówieniu swem, pełnem głębokich myśli, wygłoszonem z wielką swadą oratorską, poświęcił prof. Mycielski wyrazy gorącego wspomnienia ś. p. hr. Julii z Nikorowiczów Pinińskiej, matronie wielkiego serca i umysłu, wielce zasłużonej. Wspomniał mowca, iż piętno szlachetnej indywidualności tej polskiej matrony odbiło się na całem ognisku domowem w Grzymałowie, odbiło się też na wychowaniu jej synów. W końcu zwrócił się hr. Mycielski do JE. Leona Pinińskiego, oddając hołd jego niepomiernym zasługom dla kraju. Z kolei przemówił JE. Leon Piniński, pijąc zdrowie rodziny pana młodego. W toaście swym wspomniał JE. Piniński o niepospolitych cnotach matki pana młodego, o niezapomnianych zasługach i genialnych zdolnościach jego ojca, ś. p. Ottona, podnosząc, że zdolności te przeszły na syna. Przypomniał wkońcu ściśle stosunki serdecznej przyjaźni, jakie od lat

wielu łączą go z całą rodziną państwa Hausnerów a szczególnie z nowożeńcem. Ostatni przemówił imieniem dawnych kolegów i przyjaciół, oraz współpracowników pana młodego JE. Tchórznicki, podnosząc niepospolite zalety umysłu i serca JE. Witolda Hausnera, witając serdecznie towarzyszkę jego życia i życząc im w ciepłych słowach szczęścia. Zakończył JE. Tchórznicki toastem „Kochajmy się". Uczta weselna, bardzo serdeczna, przeciągnęła się do 11 w nocy, poczem państwo młodzi wyjechali do Krakowa.

Menu kolacyi opiewało: Bisque d'écrevisses. Petits patés à la reine. Truites au naturel, sauce hollandaise. Selles de chevreuil, garnies à la jardinière. Punch Victoria. Dindes nouvelles à la broche. Salades françaises. Compotes d'abricots et de pêches. Asperges à la Sibérie. Bombes à la New-York. Fruits. Fromages. Sucréries. Café".

W kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie odbył się we czwartek ślub panny Julii Odrowąż Gostwickiej z panem Julianem Dobrzyńskim, właścicielem dóbr ziemskich.

Zapisy na cele humanitarne. Zmarły przed miesiącem w kraju naszym ś. p. Bogdan Łukasiewicz, syn Grzegorza, rozporządzeniem ostatniej woli zapisał na dobroczynne cele: 10.000 K na fundacyę mszalną przy orm.-kat. kościele w Kutach; 10.000 K na fundacyę posagową dla biednych dziewcząt w Kutach; 2.000 K na Bursę ormiańsko-polską w Czerniowcach; wreszcie dom swój, w Kutach położony, na ochronkę dla dzieci ormiańskich do szkół w Kutach uczęszczających, a na utrzymanie tej ochronki przeznaczył cały swój majątek pozostały po zaspokojeniu innych legatów, rozporządzeniem objętych. Ochronka ma być otwarta zaraz po śmierci testatora i ma nosić nazwę „Ochronka dla biednych dzieci ormiańskich imienia Bogdana Łukasiewicza (Grzegorza)". Zarząd i nadzór nad ochronką przysługiwać ma każdorazowemu proboszczowi ormiańskiemu w Kutach.

Nowa ofiara Wisły. W dniu 31. lipca w Górce, w powiecie brzeskim, w domu pp. Etterleinów zbierały się starszy tygodnia. Wśród gości przyjechał tam ze Lwowa słuchacz politechniki p. Jan Pelts, młodzieniec bardzo zdolny, syn inspektora kolejowego, wnuk starszych, który wychowała dziecko, osierocone w dzieciństwie przez matkę. Młodzieniec, chcąc użyć kąpieli, poszedł do Wisły i wszedłszy do wody, zaczął płynąć na drugi brzeg. Prawdopodobnie wskutek skurczu mięśni zaczął tonąć. Nadaremnie starał się go ratować służący umiejący doskonale pływać. Młody człowiek utonął, a zwłoki jego odnaleziono dopiero na trzeci dzień.

Pomnik Chopina w parku arcyksięcia Karola Stefana. Z Żywca donoszą, że bawiący tam w tych dniach w przejeździe z Paryża, gdzie się kształcił, artysta-rzeźbiarz p. Józef Kruszkiewicz otrzymał od arcyksięcia Karola Stefana zamówienie na projekt pomnika Chopina, mającego stanąć w parku zamku arcyksiążęcego. P. Kruszkiewicz, jako stypendysta Wydziału krajowego i rządu, kształcił się zagranicą.

Wydzierżawienie rogatek. Od 1go stycznia 1907 są do wydzierżawienia dochody mytnicze na drogach krajowych, a mianowicie: w Krzywcu dolnem, Bubliskach, Kozaczówce, Mielnicy z Chodykowcami, Perejmach, Kozaczyźnie, Żanowcach, Jesierzanach, Białokiernicy, Uściu biskupiem, Borszczowie, Iwankowie i Korolówce (powiat Borszczów), w Brzeżanach, Kosowie i Horodyszczu (pow. Brzeżany), w Jabłonce, Pakosławce i Warze (pow. Brzozów), w Zaleszczykach małych, Buczaczu, Dżurynie, Monasterzyskach i Podzameczku (pow. Buczacz), w Bilcze, Ciesznowie, Makowisku, Płazowie, Olszycach i Zapałowie (pow. Cieszanów), w Kozyłowcach, Czortkowie i Dawidkowcach (pow. Czortków), w Bagienicy i Radwanie (pow. Dąbrowa), w Birczy z Korzeniem (pow. Dobromil), w Gładyszowie, Konieczncj, Ropicy ruskiej i Siarach (powiat Gorlice), w Porszny, Sołotwinie i Stawczanach (powiat Gródek Jagielloński), w Kluwińcach i Jabłonowie (pow. Husiatyn), w Jarosławiu (pow. Jarosław), w Busku (pow. Kamionka strumiłowa), w Słobódce leśnej (pow. Kołomyja), w Mogile, Branicach, Bieżanowie, Zwierzyńcu, Kasowie i Przegini duchownej (pow. Kraków), w Dawidowie i Kosielnikach (pow. Lwów), w Brzeźnicy (pow. Ropczyce), w Padwi kol., Dębie, Rzyszkach i Malinie (pow. Mielec), w Wielowsi i Zaleszach (pow. Tarnobrzeg), w Nisku, Nisku, Krzączce i Przyszowie kameralnym (pow. Nisko), w Szczawnicy niżnej, Bieśniku, Gródku, Nowym Sączu, Biegonicach, Maszkowicach, Krościenku, Niedzicy i Gołkowicach (pow. Nowy Sącz), Podkamieniu, Zalipi i Demianowie (pow. Rohatyn), w Staromieście (pow. Rzeszów), w Tyrawie i Załużu (pow. Sanok), w Krzywem, Panasówce i Staromiejszczyźnie (pow. Skałat), w Mikulińcach i Stecowej (pow. Śniatyn), w Sielcu i Nowym dworze (pow. Sokal), w Poberezu, Sielcu, Haliczu i Jamnicy (pow. Stanisławów), w Zagrobeli Smykowcach i Szlachcińcach (pow. Tarnopol), w Krzyżu (pow. Tarnów), w Milowaniu, Tłumaczu, Tyśmienicy i Ottynii (pow. Tłumacz), w Zbarażu (pow. Zbaraż) i w Młynowcach (pow. Złoczów).

Bliższą wiadomość co do warunków licytacyjnych tych myt, oraz formularz na ofertę otrzymać można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach dotyczących Wydziałów powiatowych.

Zamknięcie fabryk. Z Bielska nadchodzi wiadomość, że niektórzy fabrykanci tamtejsi, zniechęceni ciągłemi strejkami i stawianiem coraz wyższych wymagań przez robotników, zamknęli fabryki. Stanęły mianowicie fabryki: Bathelta, Strzygowskiego w Leszczynach, oraz Zipsera i syna w Mikuszowicach. Gdy robotnicy zeszli się w poniedziałek i zastali fabryki zamknięte, zapanowało wśród nich wielkie wzburzenie. Do zapobieżenia ekscesom krążyły po Bielsku liczne oddziały wojska i żandarmeryi, a nawet oddział kawaleryi, który właśnie miał był odejść na ćwiczenia, został zatrzymany.

Morderstwo we Lwowie. Kierownik pracowni masarskiej pana Józefa Jankowskiego (przy ul. Zyczakowskiej l. 88) a zarazem kierownik fabryki, p. Stanisław Jankowski, zrobił był wczoraj wymówkę jednemu z czeladników, niejakiemu Mulikowi, że przywłaszczył sobie kiełbasę. Zirytowany tem Mulik rzucił się na p. Jankowskiego i trzymanym właśnie w ręku nożem rzeźnickim, pchnął go w prawą rękę, a następnie w brzuch. Jankowskiego, który odniósł ranę śmiertelną, odwieziono do szpitala powszechnego, gdzie dziś o godz. 3 rano zmarł. Mordercę aresztowano. Mulik zaś zbiegł ze swym towarzyszem Franciszkiem Drexlerem.

Jankowski, liczący lat 35, żył od lat kilku z żoną i ojcem jednego dziecka. Podobno Mulik nie lubił go i już kilkakrotnie odgrażał się, że „musi go sprzątnąć".

Ś. p. Józef Kirszrot Prawnicki, jeden z najbardziej wybitnych izraelitów warszawskich, adwokat tamtejszy, prezes, znakomity uczony i bardzo zasłużony działacz społeczny, umarł przed wczoraj w Otwocku pod Warszawą. Wspólnie z księciem Lubomirskim organizował kasy zapomogowe i stowarzyszenia rękodzielnicze. Wydał dużo prac z dziedziny ekonomii politycznej, a także napisał komedyę pięcioaktową pod tyt. „Węzeł gordyjski". Umarł w 64 roku życia. Cześć jego pamięci!

Zakład wychowawczo-naukowy Sióstr Nazaretanek we Lwowie (ulica Unii Lubelskiej l. 9) za pozwoleniem Rady szkolnej krajowej zostaje z początkiem roku szkolnego 1906/7 przekształcony na liceum VI-klasowe. Wpisy rozpoczynają się dnia 6 sierpnia, a egzamina wstępne 1-go września br. Siostry Nazaretanki mają także szkołę ludową IV-klasową z prawem publiczności, w której wpisy rozpoczynają się również dnia 6 sierpnia br.

Towarzystwo Kółek rolniczych obchodzić będzie w roku przyszłym uroczyście dwudziestopięciolecie swego istnienia. Na upamiętnienie tego jubileuszu Zarząd główny przystąpi do budowy własnego domu we Lwowie. Pieniędzy na ten cel Zarząd główny może użyć tylko z funduszu żelaznego Towarzystwa, na który składają się jednorazowe wkładki (200 kor.) członków założycieli. Na listę ich wpisali się w ostatnim czasie: Namiestnik Andrzej hr. Potocki, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie Stanisław hr. Tarnowski, dr. Jan Hupka z Niwisk i Leon Horodyski z Tłusteńkiego. Namiestnik hr. Potocki zamiast 200 złożył 1000 kor. wkładki.

„Rewizor... z Kijowa". W rozkazie dziennym dowódzcy kijowskiego okręgu wojskowego znajduje się opis prawdziwego zdarzenia, zakrawający jednak na humoreskę, a dowodzący, jak wielka lekkomyślność panuje wśród władz rosyjskich. Oto do komendantury w Charkowie przybył nieznany nikomu oficer, zameldował się jako adjutant dowódzcy okręgu por. Pogorski i przedłożył — jak się później okazało — sfałszowane rozporządzenie okręgowego sztabu, mocą którego został wydelegowany z Kijowa do Charkowa w celu *nadzorowania władz cywilnych* w czasie tłumienia zaburzeń. Oficer ów był przyjmowany przez wojennego jenerał-gubernatora i innych dygnitarzy, otrzymał zwierzchność nad władzami cywilnemi i mieszkał w gmachu zarządu policyi. Komedya ta trwała dopóty, popóki porucznik Pogorski nie spełnił jakiejś tajemnej swej funkcyi i nie wyjechał z Charkowa. Po dziesięciu miesiącach zdołano stwierdzić, że cała ta wizyta była mistyfikacyą. Dowódzca okręgu wobec tego zwraca w rozkazie dziennym uwagę naczelnikom charkowskim, że było nieostrożnością z ich strony, wydać tak odrazu całą organizacyę tłumienia rozruchów nieznanemu oficerowi, którego nazwiska nie było na listach sztabu.

Najświeższy numer „Śmigusa" bryluje prawdziwie złotym humorem. Począwszy od karty tytułowej, która pod napisem „Posłowie na feryach" przedstawia bardzo udatną satyrę na jednego z naszych „chwiejnych" posłów do Rady państwa (pyszny rysunek M. Harasimowicza), całość numeru odznacza się niezwykłą obfitością treści, podanej z prawdziwie dickensowskim, lub jak kto woli, sienkiewiczowskim humorem. Z mnóstwa humoresek aktualnych wymienimy tylko: List do JE. br. Becka, Wypadki w Rosyi w oczach p. Rosenwurma, Gulden-o-Will, Stróż Jacenty o loteryi, Borot'ba o uniwersytet ruski, List Nie-Owidyusza z Zakopanego, Nowy gwer (dumka pana frejtra), wreszcie — Echa z jarmarku. W numerze tym znajduje się też dalszy ciąg nowych, pełnych humoru szczerego „Przygód Balsama", pióra Przyjaciela, a z rysunkami Kruszewskiego, pt. „Balsam na okręcie".

Polszczenie się Żydów. Jeden z obywateli bardzo rozumnych pisze nam ze Zbaraża: Nie do uwierzenia, a jednak prawdę donoszę wam, że w małych miastach galicyjskich żydzi są najzagorzalszymi patryotami polskimi. Żydóweczki tak pięknie i czysto po polsku rozmawiają, że rozkosz słuchać je rozmawiające na ulicy, co czynią z pewną kokieteryą wobec przechodzących. Obchody narodowe, czytelnie, festyny przez młodzież żydowską urządzane służą do szerzenia idei polskiej w narodzie. Szkoły ludowe niezawodnie przyczyniają się do spolszczenia młodzieży żydowskiej, ale przytem obywatelskie poczucia jakby w powietrzu szerzy zamiłowanie do rzeczy ojczystych i dziejów narodowych. Między mieszczanami łacińskiego obrządku poczucie narodowe polskie rozwinięte niestety słabo; mieszczanie ci zjeżdżający się z odległych przedmieść na nabożeństwo niedzielne rozmawiają ze sobą prawie wyłącznie po rusku i zapomnieliby całkiem mówić po polsku, gdyby nie słyszeli w kościołach kazań polskich i nie śpiewali polskich pieśni nabożnych. Różnicy przeto między włościanami polskimi a ruskimi nie ma żadnej prócz kościoła. Żydzi stanowią siłę polskości w miasteczkach.

W ostatnich czasach między żydami atoli nastąpił pewien chaos wywoływany przez syonistów. Po hebrajsku uczą się na gwałt i starzy i młodzi, ale posługują się językiem niejako wykładowym przy nauce hebrajszczyzny wyłącznie polskim. Hebrajszczyzna jako język kosmopolityczny może mieć przyszłość, bo nią żydzi w całym świecie porozumiewać się będą mogli, ale tylko jako środek konwersacyi z konieczności, językiem naukowym stać się nie może, bo brak jej wyrazów technicznych, specyalnych, które wzięte z grecczyzny i łacińskiego języka nabyły praw obywatelskich i kosmopolitycznych w nauce i sztuce. Język hebrajski przeto dla polskości szkody nie przyniesie, owszem korzyścią będzie dla małomiasteczkowych żydów, że się pozbędą paskudnego żargonu niemieckiego. Pochwały godne przeto są szkółki hebrajskie, gdzie dzieci od 5 roku życia słyszą czysty hebrajski język i chłopcy 10-letni władają tym językiem najdoskonalej, brzydząc się żargonem niemieckim. Postęp pod tym względem tak wielki, że ogół żydów rozumie teraz swoje modlitwy, pierwej bezmyślnie wygłaszane. Szkoda, że w szkółkach tych nie uczą młodzieży żydowskiej gospodarstwa rolnego i ogrodowego i nie szerzą wiadomości o uprawie jarzyn i owoców, a wtedy szkółki te przyniosłyby o wiele większy pożytek.

Aresztowanie dezertera. Na dworcu kolejowym w Płaszowie aresztował onegdaj jeden z agentów policyjnych mężczyznę, który zaledwie pociąg stanął na dworcu, wyskoczył szybko z wagonu kolejowego i usiłował wsiąść do dorożki. Gdy agentowi wydało się to podejrzanem i wezwał nieznajomego do wylegitymowania się, ten podał, że nazywa się Aleksander Solski i jedzie odwiedzić swego brata Ludwika Solskiego, dyrektora teatru w Krakowie. Naturalnie tłumaczenie takie wzbudziło jeszcze większe podejrzenie, gdyż mężczyzna ów wysiadł właśnie z pociągu, jadącego do Krakowa i miał bilet kupiony do Krakowa. Wobec tak wykrętnego tłumaczenia się rzekomego Solskiego, odstawiono go do aresztów podgórskiej ekspozytury policyi. Śledztwo wykazało, że ów Solski nazywa się w rzeczywistości Karol Nowakowski i że zdezerterował z 15 pułku piechoty, stacyonowanego we Lwowie. Wydano go władzom wojskowym.

Zatarg o most na Białce. W tej sprawie, o której pisaliśmy już nie jednokrotnie, a niedawno daliśmy głos zarządowi dóbr zakopańskich — dowiadujemy się obecnie o bardzo charakterystycznym szczególe, a mianowicie, że wobec komisyi zarządzonej przez władze krajowe w celu wywłaszczenia gruntów po stronie galicyjskiej pod budowę mostu na Białce nikt się nie pojawił z ramienia zarządu dóbr zakopańskich. Tedy ponieważ hr. Zamoyski bawi za granicą, będzie musiał być ustanowiony kurator sądowy, który obejmie jego zastępstwo w tej sprawie. Wielu więc słusznie sądzi, że to postępowanie zarządu dóbr zakopańskich zmierza do przewleczenia sprawy za każdą cenę i jest wogóle dość dziwne. Piszą o tem z Zakopanego do krakowskiego *Czasu* co następuje: „Nadeszły tu dzienniki z wyjaśnieniami stanowiska zarządu dóbr Zakopane w sprawie budowy mostu na Białce. Przez cały dzień wszędzie omawiano żywo te wyjaśnienia i uznano je za stwierdzenie, że hr. Zamoyski jest stanowczo... przeciwnym budowie mostu na Białce. Postawił bowiem dwa warunki: 1) aby galicyjski Wydział krajowy zapewnił budowę mostu firmie krajowej i 2) aby galicyjski Wydział krajowy zapewnił we Węgrzech swobodną komunikacyę fiakrom i przewodnikom zakopańskim bez nakładania opłat i „stawiania rogatek" (słowa komunikatu).

Wobec tych kategorycznych żądań zaznaczyć trzeba, że Wydział krajowy nie mógł postawić jako warunku *sine qua non* budowy mostu przez galicyjską firmę, bo takiem samem prawem rząd węgierski mógł zastrzedz budowę dla węgierskiej firmy; podobne obustronne postulaty wyglądałyby na prowokacyę i odroczyłyby rzecz na długie lata. Budowa zaś jednej połowy mostu przez polską drugiej przez węgierską firmę jest stanowczo ze względów technicznych wykluczoną. Zgodzono się więc, jak zwykle w takich razach bywa, na zasadę, że most budować będzie firma, której oferta przy odpowiednich rękojmiach będzie najtańszą, bez względu na to, czy będzie ona polską, czy węgierską. Tej słusznej zasady hr. Zamoyski, czy też jego pełnomocnik uznać nie chce.

Druga „zasada" zarządu dóbr zakopańskich, domagająca się od Wydziału krajowego uzyskania swobodnej po Węgrzech komunikacyi dla zakopańskich furmanów i przewodników, jest także niemożliwą do spełnienia i z budową mostu łączoną być nie może. Postawienie tej kwestyi przed budową byłoby prowokacyą i odroczyłoby znów musiało budowę na długie lata, a o to widocznie autorowi „zasad" chodziło. Rzecz trzeba brać odwrotnie: najpierw zbudujmy most, a potem, gdyby były przeszkody i szykany ze strony węgierskiej, zbierzmy fakta i przedłóżmy je tam, gdzie należy, żądając usunięcia złego. Ale z góry żądać usunięcia złego, którego nie ma i prawdopodobnie nię będzie, Wydział krajowy nie może.

Odpowiedzią najlepszą na owe „zasady" było zarządzenie przez nasze władze wywłaszczenia kawałka gruntu dóbr Zakopane pod dojazd do mostu na Białce. Odpowiedzią zarządu dóbr zakopańskich na ten argument jest usunięcie się od komisyi i dalsze czynienie kroków przeciw jej zarządzeniom. Chyba każdy czytelnik zrozumie, że idzie temu zarządowi o utrzymanie *status quo*. Dlaczego? Nie chcemy na to odpowiadać, ani powtarzać krążących głosów. W każdym razie trudno uwierzyć, aby zarządowi dóbr Zakopane chodziło o interes publiczny. Gołosłowne twierdzenia, choćby bardzo sentymentalnie brzmiące, nie ostoją się wobec decydującej wymowy faktów..."

Ile panien w Europie skazanych jest na staropanieństwo? Ponieważ w Europie liczba kobiet jest 4 i pół miliona wyższą od liczby mężczyzn, przeto jest 4 miliony 500 tysięcy panien skazanych na wieczne panieństwo. Gdy jednak nie wszyscy mężczyźni mają ochotę palić pochodnię słodkiego hymenu, przeto liczba tych panien w rzeczywistości jest znacznie większa. Najgorzej stosunki te przedstawiają się w Norwegii i Portugalii, gdzie na 1000 mężczyzn przypada 1190 kobiet.

Temperatura dnia 2 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +17, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +20, w Salcburgu +20, w Gracu + 18, w Pradze +22, w Tryeście +25, w Abbazyi +22, w Ragusie +28, w Budapeszcie +21, w Berlinie +22, w Hamburgu +19, w Monachium +20, w Zurychu +21, w Genewie +21, w Lugano +22, w Anglii +18, w Paryżu +20, w Biarritz + 27, w Nizzy +27, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +23, w Rzymie +24, w Neapolu +25, w Palermo + 24, w Madrycie +24, w Sztokholmie +24, w Petersburgu +19, w Wilnie +18, w Warszawie +21, w Moskwie + 15, w Kijowie +15, w Odessie +18, w Serajewie +17, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +23, w Sofii +18, w Konstantynopolu +20, w Atenach +22 (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda prawie w całej Europie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 19 R. w poł. + 23 R. w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 765. Spada. Upał. Prześliczna pogoda.

W ogrodzie.

— Ach! jakie nieznośne gorąco...

— A ja przy pani nie odczuwam upału...

— Ciekawam dlaczego?

— Bo pani taka chłodna dla mnie.

Myśli.

Jeżeli ci dziewczę ofiaruje serce i rękę, bądź skromnym i bierz tylko serce.

Są rzeczy, o których się filozofom nie śniło: znałem żonę, która kochała swego męża.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — *„Uderzająca piękność,"* wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyi! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 3 sierpnia 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była mało ożywioną przy ograniczonych obrotach i jakkolwiek obniżenie cen nie jest widoczne, to wobec rezerwy młynarzy, powodowanej słabym popytem na mąkę, zmuszeni byli sprzedający do pewnych ustępstw.

Za pszenicę węgierską przedniej jakości płacono koron 8·20 do 8·40 za 50 kilogramów. Rzepak zimowy poszukiwany. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50—8·80 kor., czerwoną od 8·30—8·60, żyto od 6·10—6·30, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·60—8·20, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 15·00—15·75. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Białogród. Skupszczyna po trzydniowej dyskusyi uchwaliła 82 głosami przeciw 40 ustawę, upełnomocniającą rząd do zawarcia prowizorycznych traktatów handlowych.

Berlin. Pianista Feliks Dreyschock umarł tu, przeżywszy 45 lat. Był on synem słynnego kompozytora Aleksandra Dreyschocka.

Madryt. Wczoraj zaszło tu kilka wypadków cholery, które skończyły się śmiercią chorych. W mieście wielkie zaniepokojenie.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Minister oświaty nadał profesorowi gimnazyum św. Anny w Krakowie Stanisławowi Pardyakowi i profesorowi gimnazyum w Złoczowie Janowi Szczepańskiemu stypendya na podróż naukową do Włoch i Grecyi na rok szkolny 1906/7.

Warszawa. Szczegóły znanego z depesz zamachu, którego ofiarą padł generał Markgrafskij, są następujące: Onegdaj o godzinie 3½ popołudniu przybył z Warszawy pocztowym pociągiem do Otwocka pomocnik generał gubernatora w zarządzie policyjnym, generał-major Andrzej Margrafskij z żoną, oraz z 3-letnią córką i 6-letnim synkiem. Na drodze pomiędzy willami wypadło z dwóch stron 10 nieznanych ludzi i dało do jadących powozem kilka strzałów. Margrafskij trafiony dwiema kulami w tył głowy skonał na miejscu. Wystraszone konie szarpnęły, wskutek czego zwłoki wypadły z powozu. Jeden strzał ugodził 6-letniego synka generała, który przewieziony do willi również niebawem zmarł. Woźnica spadł z kozła i chociaż ranny zerwał się i pobiegł za powozem. Generałowa i 3-letnia córeczka wyszły bez obrażeń.

Zwłoki jenerała przewieziono do willi, poczem wysłano telegramy o zamachu do Warszawy. O godz. 7-mej wieczorem przybyli z Warszawy do Otwocka naczelnik gubernialnej żandarmeryi pułkownik Utgow, naczelnik żandarmeryi polowej pułkownik Imbsen, naczelnik kancelaryi zabitego pułkownik Sobakinskij, rotmistrz żandarmeryi Afanasow, prokurator i kompania piechoty celem dokonania obławy za sprawcami zamachu.

Petersburg. Pomimo uchwały rady delegatów robotniczych, aby dziś rozpocząć strejk powszechny, ruch kolejowy z Petersburga do Sestrorjecka (rodzaj Brzuchowic petersburskich) jest utrzymany w porządku. W mieście panuje spokój. Piąta część robotników nie pracuje. W kilku publicznych i prywatnych zakładach zawieszono pracę z powodu braku światła elektrycznego. We wszystkich teatrach odbyły się przedstawienia, wszystkie sklepy otwarte. Ruch łodzi i parowców normalny. Z wyjątkiem starć z powodu usiłowań wstrzymania ruchu tramwajowego, nie było zresztą żadnych zaburzeń.

Petersburg. Wbrew wyraźnym z wielu stron powątpiewaniom, strejk generalny, uchwalony przez komitet strejkowy, zdaje się, przecież dojdzie do skutku. Strejk wybuchnąć miał wczoraj o północy, z okazyi przewiezienia zwłok Hercensteina z dworca finlandzkiego na Mikołajski prospekt.

Ludność jest oburzona z powodu rozstrzelania na mocy wyroku sądu doraźnego w Kronsztadzie kilku zbuntowanych żołnierzy. Ruch na głównych liniach kolejowych utrzymany będzie przy pomocy wojska.

Petersburg. Wobec naprężonego położenia w Petersburgu zakazał prefekt wydawnictwa dziennika *Rjecz*, organu kadetów.

Helsingfors. Według wiarygodnych wiadomości o ostatnich niepokojach w Sveaborgu i na okolicznych wyspach zabici zostali: pułkownik Natora, 10 żołnierzy, 3 osoby cywilne; 35 osób było ciężko rannych, 40 osób lekko rannych. Wśród ofiar niepokoju na wyspach było kilka osób, które zupełnie nie brały udziału w rozruchach.

Helsingfors. Ruch telegraficzny i kolejowy odbywa się normalnie. Wszystkie gałęzie administracyi współdziałają w przywróceniu ładu. Miasto ma obecnie wygląd o wiele spokojniejszy. Wczoraj wieczór odbył senat naradę nad zarządzeniami w celu zwalczania „czerwonej gwardyi".

Juzówka. Z powodu strejku w tutejszych fabrykach, przybyły ubiegłej nocy posiłki, mianowicie 2 szwadrony dragonów i piechota; wojsko przyaresztowało kilku robotników. Na wiadomość o tem inni strejkujący rzucili się tłumnie na pomoc tamtym, usiłując ich uwolnić. Przyszło do starcia z wojskiem, kilka zraniono. Głównych przywódców strejku aresztowano.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. P. Niezabitowski z Lassek. J. Stieglitz z Wiednia. J. Kapko z Kołomyi. P. Trzeciak z Rosyi. B. Rozwadowski z Łówcze. E. Spillern z Wiednia. K. Kling ze Lwowa. S. Tłuchowska z Szmankowca. P. Potocka z Rosyi. M. Lewicka z Rosyi. L. Dulewicz z Rosyi. Dr. Jasiński z Bóbrki. A. Madeyski ze Skolego.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. I. Krzysztofowicz z Artasowa. N. Losiatyńska z Rosyi. M. Pinter z Bupa-Pesztu. L. Lubomiejski z Łąki. I. Chełmiccy z Rosyi. F. Paluszyński z Kałusza. B. Lipiński z Bolechowa. I. Biliński z Szarpaniec. L. Godziński z Złoczowa. W. Zarański z Ustrzyk. E. Słonecki z Wiednia. H. Alaszewa z Rosyi. A. Pisarewska z Rosyi. I. Göblowie z Husiatyna. L. Jawetz z Horodnicy. I. Abraham z Wiednia. E. Nehay z Kałusza. S. Stankiewicz z Żydaczowa. W. Trampler z Tłustego. A. Kotowiczowa z Rosyi.

Wiedeń 4 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·50—19·60, 19·95—20·05 (stale). — Spirytus: 40·00—40·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Paryż 4 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·42 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 4 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·80. — Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·10. — Laura 000·00.

Budapeszt 4 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·68—14·70, na kwiecień 15·24—15·26; żyto na październik 12·84—12·86, na kwiecień 12·80—12·82; owies na październik 12·60—12·62, na kwiecień 12·88—12·90; kukurudza na sierpień 12·40—12·42, na wrzesień 12·60—12·62, na maj 1907 r. 12·84—12·86. Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: gorąco.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.75, węg. zakł. kred. 809.00, anglobanku 308.00, union banku 549.50, bankvereinu 547.50, länderbanku 485·50, kolei państw. 671.75 lombardy 169.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 577.50, Rima Muranyi 572.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 162·50, ruble 250.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 78.80.

Lwów 3 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 600, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 4½% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 6.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 6.16, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.

Z Tuchli 9·55

Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7.25*.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,

Do Bełzca 10.45.

Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9.35 wieczór.

Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.

Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.

Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.

Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)

Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

5)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Nie pytałeś? — podchwycił ze zdumieniem. — Odszedłeś posłusznie, jak baranek? Mój Alfredzie, jesteś jeszcze bardzo młody.

— Mam trzydzieści jeden lat.

— Tak, tyle wieku, ale doświadczenia jeden rok bez trzydziestu. Powiedz-że mi, co stary mówił?

— Da się to streścić w paru słowach: chciałby, ale nie może. Oficer francuski nie wydaje za mąż córki za kapitana angielskich huzarów. Francya nie może błogosławić temu związkowi.

— Francya? Po cóż Francyi palce w to maczać? Czy Francya będzie płaciła za wyprawę? Jutro go o to zapytam.

— Nie warto.

— Zobaczymy. Mam z nim pojechać do Dunkierki.

— Więc doprawdy nie uważasz tej sprawy za przegraną?

Że też miłość zawsze ludzi zaślepia! Jesteś naiwny, jak dziecię, a dumny, jak hidalgo.

— Mam na tyle dumy, że wychodzę, gdy mnie za drzwi wypraszają.

— I zostawiasz panienkę płaczącą w salonie.

— Agnieszka nie płakała.

— Istotnie, śmiała się nawet przez cały wieczór, ale ze łzami w duszy. Powiedziałem jej, że miałeś ważną sprawę do załatwienia w hotelu.

— Powiedziałeś prawdę. Zastałem tu francuskiego inżyniera. Naturalnie, że to Jeffery we własnej osobie.

Harry nagle spoważniał.

— Co on tu robi we Francyi?

— Dozoruje nowych kopalni węgla. Był w nim zawsze materyał na znakomitego inżyniera.

— Cóż to za okaz! Siedzi na dwu stołkach, jeździ w dwu wagonach odrazu, a którą klasą?

— Zwykle w wagonie restauracyjnym, przy butelkach.

— Tem łatwiej o rozbicie. Zdaje mi się, że jest w dobrych stosunkach z pułkownikiem. Miss Agnes tymczasem podaje mu końce paluszków.

— Obiecałem, że go nie zdradzę. Ale nie podsycaj mojej zazdrości — rzekłem, ukłuty niemile owem „tymczasem".

— Spokoju, spokoju, mój chłopcze — zawołał Harry. — A teraz chodźmy spać. Jutro o dziesiątej wyruszam do Dunkierki. Wrócę tu na obiad z dobremi wieściami. Zobaczysz. Ja nie poprzestanę na krótkiem: „Nie". Ona musi być moją, a właściwie twoją...

Na dobranoc uścisnął mi rękę jeszcze serdeczniej, niż zwykle.

— Nie omieszkam niczego dla zdobycia szczęścia mojemu najlepszemu przyjacielowi — rzekł poważnie.

Byłem pewny, że nie są to słowa, na wiatr rzucane. Wiedziałem, że jeśli kto na świecie, to Harry Fordham, proboszcz Cottesbrook, potrafi odzyskać dla mnie to, com utracił.

Usnąłem w tej błogiej nadziei. Rzecz dziwna, nie śniła mi się ani Agnieszka, ani moja miłość, tylko Anglia i jej bezpieczeństwo. Albowiem ów czarny dyabeł powiedział mi, że rok nie minie, a będę żałował, że jestem Anglikiem.

Nawet we śnie czułem, że to się nigdy stać nie może.

V.

U progu wielkiej tajemnicy.

Nazajutrz deszcz padał. Zanim się obudziłem, Harry wyjechał do Dunkierki. Przez cały ranek błąkałem się po ulicach, przesiadywałem w kasynie, mój niepokój zwiększał się z każdą chwilą.

Czemu Harry nie przysyła telegramu? Gdzie jest Agnieszka? Czy ojciec z nią już mówił? Czy dostanę od niej słówko przyjazne? — Takie pytania oblegały mnie, jak zmora. Muszę się przyznać, że kilka razy zaglądałem do parku Richelieu, w nadziei, że ją zobaczę bodaj przez okno.

Dom pułkownika, pomimo swej urzędowej szpetoty, wydawał mi się zaczarowanym pałacem, ale jak istny pałac zaklęty, świecił pustkami. Dopiero wieczorem, zupełnie przypadkowo, dowiedziałem się, że Agnieszka pojechała kucykami do Marquise dla odwiedzenia krewnych. To mnie natchnęło myślą puszczenia się na szosę. Miałem nadzieję, że ujrzę ją, bodaj w przelocie. Wsiadłem do automobilu i popędziłem z szybkością strzały.

Nie mogłem sobie darować, żem cały dzień zmarnował na wałęsaniu się z kąta w kąt. Wiatr mnie orzeźwił, napędził mi do serca falę nadziei tak wartką, że nawet najbrzydsza droga w Europie, jaką jest niewątpliwie gościniec, prowadzący z Calais do Boulogne, nie zdołał jej rozbić. Czułem, że nad moją głową zbierają się chmury i że mi zasłonią słońce, lecz wmawiałem w siebie, że jednak słońce świeci po za niemi i że łatwiej chmury rozwiać, niż słońce zgasić.

Na drodze było mało ludzi; spotkałem parę wieśniaków, dążących do Calais, kilku żołnierzy, jadących truchcikiem, doktora w starym rozklekotanym wózku, księdza i rybaka. Gdym się zbliżał do wielkich robót rządowych w Escalles, przypomniałem sobie wczorajsze odwiedziny Roberta Jeffery i jego pijackie bredzenia. Ale w tej chwili najżywotniejszą dla mnie sprawą było: czy spotkam Agnieszkę na tej drodze. Mówiłem sobie, że muszę ją zobaczyć, że muszę z jej ust usłyszeć słowo przyjazne, słowo otuchy. Nie wolno mi było mówić z nią o wyroku ojca, ale miałem nadzieję, że ona sama wytłómaczy mi to dziwne postąpienie.

Pogrążony w takich myślach i nadziejach, zbliżałem się do wielkich kopalni w Escalles. Mój palacz Bell milczał, jak zwykle. Największy to mruk pod słońcem; zaczynałem go uważać za część samojazdu, za automat, za niemowę.

Od Port St.-Pierre do Haut Brisson nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, lecz gdyśmy dojechali do miejsca, w którem szyny kopalni przecinają gościniec, Bell wskazał palcem na Calais, co miało znaczyć, że mamy deszcz za sobą i że nas niebawem dogoni.

— Tak, zbiera się burza — odpowiedziałem na jego migi. — Czy zabrałeś płaszcze gumowe?

— Naturalnie.

— No, to jedź powoli. Zobaczymy, co z tego będzie.

Ciemne chmury szły od morza. W Calais musiała już być ulewa. Gdzież się tu schronić przed deszczem?

W chwili, gdy się nad tem zastanawiał, przy pierwszej bramie parkanu, otaczającego kopalnie, ujrzałem Roberta Jeffery. Rzucił mi dzikie, drapieżne spojrzenie, ale ten błysk zgasł natychmiast w jego oczach. Rzekomy Sadi Martel podszedł do mego pojazdu.

— Gdzież tak dążysz? — zapytał.

— Czy chcesz pan koniecznie się dowiedzieć?

— Jest mi to zupełnie obojętnem. Co prawda, dzień odpowiedni do spaceru. A widziałeś parę kuców i „kogoś" jadącego wolantem?

— Czy pan mówisz o mademoiselle Lepeletier?

— Już jej nie dogonisz. Przejeżdżała tędy o pierwszej.

— Dziękuję za informacyę. Czemuż to nie otwierają szlabanu?

Trzeba wiedzieć, że droga do Haut Buisson, biegnąca na prawo od parkanu, była przecięta szynami kopalni i że postawiono tam szlaban, a przy nim strażnika. Zwykle nie opuszczał stanowiska, ale pamiętam, że w owym dniu był nieobecny. Bell mówił mi potem, że Jeffery roześmiał się, gdym zawołał: „Szlaban!" Gdybym to dostrzegł, cała sprawa wzięłaby inny obrót. Co? byłoby to z pożytkiem dla mego kraju? Bóg raczy wiedzieć.

— Możebyś do mnie wstąpił? — zapraszał Jeffery. — Mam butelkę z napisem *pale-ale* (rodzaj piwa angielskiego), lecz kupiec pomylił się zapewne w etykiecie; coś mi się zdaje, że to poprostu *whisky* (mocna wódka angielska). Chodź, przekonamy się razem.

Nie miałem ochoty zaglądać do jaskini Roberta Jeffery, ale co miałem począć? Szlaban był zamknięty, deszcz wisiał mi nad głową, a tu ofiarowano mi dach i kieliszek na rozgrzewkę. Wbrew własnej woli, wbrew własnemu przekonaniu, pod wpływem może jakiejś siły wyższej, wysiadłem z pojazdu.

— Można zatoczyć tę piekielną maszynę do szopy. Palacz tam posiedzi — rzekł Jeffery. — Nie zatrzymam cię długo, ale musisz przeczekać ulewę.

Otworzył furtkę w bramie. Szyldwach salutował; gdyśmy bramę minęli, zaryglował ją na sztaby żelazne. Ten zgrzyt niemile zabrzmiał w mem uchu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza